

Marcin z Frysztaka

i

Szczęciołap



03. #03 Słowo wstępne.

Wstęp do Szczęśliotapa. To nie jest byle gapa. A może coś o przecenach. Lub to przeceniony temat. Być może. Być musi. Bo inaczej się przeceną udusi. Szukamy takich wiele. Myślimy, że przeceny to nasi przyjaciele. Przeceniamy przeceny. Bo weszły nam w geny. Sztuka nęcenia, zachęcania. A później po nocach płakania. Sztuka naciągania. I ciągłego się zmieniania. Dopasowywania. Bo sami przeceną się stajemy. Sprzedajemy się. Lub za darmo oddajemy. Przeceniony towar nie ma długiego życia. Trafi szybko do koszyka. Albo nie wart będzie życia. Bo się przeterminuje. Bo się nim nikt już nie przejmuje. Przeterminowany. Złemu oddany. Nie bądź, nieprzekonany. Nie bądź, wszystkowiedząco oddany. Idei przecenowej. Ciągłe jakiejś. Ciągłe nowej. Codziennie czym innym kusisz. Codziennie czym innym nęcisz. A dzisiaj, czym mnie zachęcisz. Nie kupuję tego. Nie kupuję niczego. Co się bierze, z towaru przecenionego. Bo jak inni to nie ja. Nie moja ta zabawa. Nie moja chwila zła. Dokonana. Przekonana o swojej wyjątkowości. Lubiana i rozchwytywana. Przeze mnie nie powtarzana. Nie specjalnie. Ale z przekonaniem. Nie klękam na kolanie, bo tak dostaje się lanie. Przekonywanie. Do przeceny. Zachęcanie. Do egzemy. Jak myślisz. Ile jest warte szczęście na przecenie. Jakiej jest jakości. I czy w nieszczęście go nie zmienię. Albo się szybko skończy. I nic z niego nie wyrośnie. Zwiędnie. I będą kręcić głowami goście. O co chcecie, proście. Czego potrzebujecie, donoście. Ale szczęścia na przecenę nie zaproście. Nawet nie kuście. Nawet na ruszcie. Nie będzie tak szczęśliwe. Jak wolne. Nie lękliwe. Szczęście docenia wolność. I dobre traktowanie. Szczęście rozumie szczoteczkę. I jakie spełnia zadanie. Szczęściowanie. Na pierwszym planie. Się zmienianie. I w szczęściu dojrzewanie. Ile można zyskać. A ile stracić. Spytaj ile warta jest ta gra. I czy można się na niej wzbogacić. Bogaci się cieszą. Biedni spojrzenia zwieszają. Bo nie będą wiedzieć. Co zrobić i co powiedzieć. Przecena ich przekonała. Bo nie była mała. Brak pomysłu na siebie. Wychodzi na niedzielny obiedzie. Kiedy powtarzasz. Stale te same zaszłości. Kiedy powtarzasz. Niepotrzebnie kolejne złości. Wiesz, że robisz źle. Ale powtarzasz. Jak robot, który wiecznie zagrożenie dla siebie sprawia. Niepotrzebny. A chce być chwalebny. Niepotrzebnie. I tak zwiędnie. Tak powtarza i nie pomyśli żeby iść do lekarza. Duszy. Który duszą poruszy. Lekarze duszy w Kościołach urzędują. Lekarze duszy nigdy nie próżnują. Czekają by pomóc. By być i wiecznie żyć. A Ty myślisz, czy dobra była ta przecena. I czy światopogląd ona zmienia. Przecenia na szczęście. Łykasz i nic więcej. Przecena na samotność. Nazywa się złość. Przecena na wagę. I jesteś autobusów rozkładem. Każdy w inną stronę. One się rozjeżdżają a ja tonę. Ta mówisz. Tak powtarzasz. A możesz jak ja. Poszukać lekarza. I zrozumieć, i umieć. Dorosnąć w takości. A nie ciągle taplać się w bylejakości. Bądź sobą. Kochaj siebie. A świat pokocha też Ciebie. Bez przecen. Bez kombinowania. I wiecznego o rację się zakładania. Bez niepotrzebnego drania. Bądź. I stawiaj sobie zadania. Ambitne. Sprytne. Do celu. Dalszego się stawania. Szczęściem nazywania. W szczęście się zmieniania. Nie w wątpliwość poddawania. Ale w wyganianie drania. A witanie mości Pana. Ukochana. Kolejna drama. Drogę zaślania. Kolejna afera szuka frajera. A Ty nie wiesz w którą stronę. A Ty nie wiesz jak wymienić oponę. A trzeba. A sama się nie wymieni. Opona to nie zlepek kamieni. Bez przeceny. Nie znaczy, bez ceny. Cena zawsze jest. Bo życie to jest test. Trzeba pamiętać gdzie jest. I kto kim jest. Gdzieś. Pośrodku. Wnieś. Ośrodku. Cześć. I możesz plastelinę życia gnieść. I gnieciesz i formujesz. I szczegóły dopracujesz. I wyjdzie garnek na krowie mleko. Krowy nie uciekają daleko. I wyjdzie słowo na chwałę Pana. Z głębi

serca. Historia poznana. I wyjdzie sprawa oddana. Która została. Lub jest już wylana.
Szczęście! O kim ta przecena. Czyja. Kto kupuje a kto wymienia. Kto kraść próbuje. A kto się
za kim ujmuje. Bo nagrodę otrzymuje. Szczęście! dziękuje. I zaprasza na rozważania. Krótkie
książkowe wyznania. Słów składania. Dociekania. Nad szczęściem. I powodem przeceniania.

Marek S. Witke

SZUKACZ – O

Szczęście nie pyta
Szczęście odpowiada

Szczęście nie wnika
Czym dokładnie jest zdrada

Ważne że jest
Ważne że się ukazuje

Jeden go szuka
Drugi znajduje

Szczęciołap

Ktoś poszukuje szczęścia. Spontanicznie. Nie tragicznie. Ktoś wstał rano i sobie uświadomił. Że nie ma szczęścia koło niego. Że szczęścia nie dogonił. Więc siedzi i myśli. Co tutaj zrobić. Jak szczęście znaleźć. Jak się z nim pogodzić. Jak zaprosić szczęście do swojego życia. Jak sprawić, by wyszło z ukrycia. Prosić, przekupywać. A może po nim naczynia zmywać. Co lubi szczęście. I dlaczego jest też nieszczęście. Podobno chodzą w parze. Jedno coś napisze, drugie zmaże. Tak słyszał Ktoś. Tak mu się wydawało. Że szczęście takie zdanie o nieszczęściu miało. Jedno drugie oszukiwało. Jedno z drugim się nie zgadzało. Podobno. Jedno z drugim się nie dogadywało. Ale przychodzili. Naprzemiennie. Czasem razem. Jedno drzwi otwierało, drugie zamykało. Ktoś jednak tego nie zauważył. Może za dużo marzył. Może zbyt często szczęście mu się śniło. Może w jego głowie szczęście nieszczęście zabiło. I tak chyba było. O nieszczęściu bowiem Nikt zapomniał. Zostało marzenie szczęścia. Powracające. Co dnia. I tak się Ktoś zastanawia. I tak problemy sam sobie sprawia. Bo nie może usiedzieć. Bo się zastanawia. Gdzie szczęścia szukać. I w jakim celu. Dlaczego ucieka. I nie odwiedza wielu. O co tu chodzi. I dlaczego o szczęście tylu się rozchodzi. Tyle ludzi go szuka. Tyle odwiedza w czystych butach. Ale zostaje tylko na chwilę. A później gdzieś idzie. Dalej. Bije kogoś kijem. Podobno. Takie chodziły słuchy. Ale ja nie wierzę. To miejska legenda do poduchy. Ktoś miał inne zdanie. Że szczęście musi zostać uwiązane. Złapane i zatrzymane. Nie może mieć za dużo wolności, bo zostanie nierozpoznane. Przemknie. Pójdzie dalej. Nie wiadomo po co. Pomknie. Drzwi domknie. I szukaj go nocą. Jak sam siebie nie widzisz. To jak, gdzie jest szczęście przewidzisz. Ktoś miał pomysłów wiele. Gdzie szukać. A może w kościele. A może w niedziele. W sklepie, albo przy monecie. Tak gdzie bankomaty. Gdzie pieniądź się sypie. Stare pomysły są jak graty. Już nie nadążają za nowymi czasami. Najlepiej nie spoufalać się z pomysłami. Myśli Ktoś. I myśli dalej. Myślenie jak brat. Myśleć nie przestaje. Ale gdzie to szczęście. Może wykrywacz metalu kupię. I kupić. I świnkę skarbonkę na pół rozłópił. Wyciągnął klepaki. I papierowe dziesiątaki. I kupić. Wykrywacz metalu, w sklepie na skraju. I przeszukuje ogródek. Biega po sąsiadach. Szuka wykrywaczem szczęścia. A znajduje jak w dziadach. Jakieś kości. Jakieś bździałgwy. I wszelkiej maści różności. Ale nie ma szczęścia. Szczęścia brak. Szczęście gdzieś poszło. Nie wróciło. Pewnie wytycza nowy szlak. Pewnie walczy gdzieś na wojnie chwalebnie. Albo tęskni za domem niezmiernie. Pewnie. Szczęście jest szczęśliwe cholernie. Ale nie ja. Myśli Ktoś. Mnie do szczęścia wiele trza. Szczęścia właśnie. Jego uwagi. Jego zgagi i rozwagi. Kiedyś pamiętam było. Ale się zmyło. Jak przez mgłę. Jak na szkodę. Kwiatkom wlewaj odstaną wodę. I szczęście też musi się ustać. Takie rozbiegane spokojnie nie może wystać. Biegające. Kluczające. Kombinujące. Na nic mi ono. Musze mieć spokojne. Grzeczne, wiadomo. Więc Ktoś szuka. I pod różne adresy puka. Więc Ktoś się stara. I taka jest jego wiara. Że dopóki nie znajdzie szczęścia nie ma po co wracać. Że dopóki nie będzie wszystko jasne, nie będzie zawracać. I nie zawraca. I idzie przed siebie. Szuka szczęścia. A czy znajdzie. Nie wiem. Ani nie wie on. Czy zobaczy najpierw szczęście, czy zgon. Co przyjdzie wcześniej. Jak i dlaczego. Co się pokaże. I opowie co z tego. I przytuli do piersi. I zrozumie człowieka. Szczęście tylko na prawdziwych śmiałków czeka. Szczęście kocha. I chce być kochane. To stara prawda. Od dawna Ktosiowi było to znane. Więc na upartego nie zrezygnuje. Chce kochać szczęście. Bo ono buduje. Bo dzięki szczęściu człowiekowi chce się żyć. Bo bez szczęścia człowiek może tylko gnąć. Ktoś to

wie. I z tą wiedzą nie rozstaje się. Zrezygnował więc Ktoś z poszukiwania wykrywaczem metalu. Może szczęście nie jest metalowe. Czy tym bardziej stalowe. Może jest bardziej delikatne i uczuciowe. Może narzeka, gdy coś spadnie mu na głowę. Tak może być. Dlaczego by nie. Więc może szczęście w świecie schowało się. Między ludźmi. Gdzieś może chodzi. Tak się Ktosiowi wydaje. Wydawać się nie szkodzi. O ile się nie przestrzeli. Ale ktoś może mieć rację. Może to dobry ślad. Może doprowadzi go na właściwą stację. Może Ktoś zakończy poszukiwania. Sukcesem spektakularnym. Kto wie. A może tylko porażką w trybie banalnym. Zwyczajnym. Przewidywalnym. Stanie, co widać na prześwietlenia ekranie. Ktoś myśli. Co tu zrobić. Gdzie poszukiwania zacząć. Żeby szczęścia nie dobić. Nie zranić przypadkiem. Nie zaskoczyć ukradkiem. Żeby na zawał nie zeszło. Ale żeby też niezauważone przeze mnie nie przeszło. Obok. A ja nic. Bo się nie dopatrzyłem. Bo prawdy nie zobaczyłem. Tak nie może być. Takie rozwiązanie to byłby pic. Stracona szansa. Okazja dla błazna. A błazen był zajęty sobą. A nie prawdziwą osobą. Ze szczęściem rozmową. Więc jak szczęście rozpoznać. Jakie ma atrybuty. Może kolor ubrania. Może markowe buty. Albo modna fryzura. Lub ekskluzywna fura. Kto wie. Kogo można zapytać się. Jak daleko to zajdzie. Gdzie mnie to zaprowadzi. To poszukiwanie. I czy prawdę mi ono zdradzi. Czy dowiem się od szczęścia, czegoś miłego. A może to ja rozweselię jego. A tak w ogóle, to szczęście jest facetem czy kobietą. A może tonie w mule. Może samo nie wie. Tyle pytań. Pytają też w niebie. Ale oni tam chyba szczęścia nie szukają. Skoro po śmierci na stałe tam już zostają. Jakby było im źle to by pewnie wrócili. I od nowa, na ziemi, swoją osobą by nas zaszczycili. Jeden z drugim. Co nie jest szczęśliwy. Duch zbytnio to jest nazbyt hałaśliwy. Nie ważne że to to samo. Bez szczęścia słowa same siebie ranią. I powtarzają. I tłok wewnątrz sprawiają. Litery się przedstawiają. Sens słowa zmieniają. I na końcu Ciebie nazywają fają. Bo nic nie robisz. Niczego nie zmieniłeś. Szczęścia nie znalazłeś, a nawet się do niego nie zbliżyłeś. Taka nagroda od słowa Cię czeka. Takie zwycięstwo co śmieje się z Ciebie z daleka. Tak myśli Ktoś. A jako, że Ktoś jest gość. To próbuje. To z problemem się mociuje. I problem pokonuje. A przynajmniej tak się zachowuje. Jakby kontrolował poszukiwania. Sytuację, i w końcu znajdę drania. Tak sobie powtarzał. Pozory pierwszorzędnie stwarzał. Pozór oddania. Pozór grybobrania. Pozór doświadczenia. I pozór do celu się zbliżenia. Może. Nie wiadomo. Jedno co wszem i wobec oznajmiono. To to, że Ktoś się ruszył. I na poszukiwania wyruszył. Że szuka szczęścia wszędzie. Choć nie wie jak to będzie. Czy znajdzie. Poszlaki. Kto to taki. Czy szczęście przed nim stanie. A może nazwie go baranem. Czy spełni oczekiwania. Od szczęścia nie ma chyba kichania. Czy okaże się wygraną. Czy kolejną zadaną raną. Szczęście które zaginęło. Szczęście, które się gdzieś wzięło. Zapodziało i zniknęło. Ktoś odnajdzie. O ile się ogniem nie zajęło. I Ktoś idzie. Maszeruje. Szczęścia szuka. Nie próżnuje. I ktoś szuka. Nie ma lipy. Szczęścia. Nawet gdyby miał być zбитy. Nic w zadaniu mu nie przeszkodzi. Czy księżyc zachodzi, czy słońce wschodzi. Szczęście Ktosia wyswobodzi. On w To wierzy. I nie szkodzi. Że może nie mieć racji. Że to początek wakacji. Nie ma znaczenia. Wiadomo tylko, że szczęście nie trafiło na lenia. Ktoś jest zdeterminowany i gotowy. Rozpocząć swoje łowy. I rozpoczyna. I nowa przygoda się zaczyna. Patrzcie, słuchajcie. Oto dziecina. Ktoś. Kto szczęścia szukał. Nieszczęściu na złość. A czy znalazł to się okaże. Nie będę psuł Wam z opowieści wrażeń. Tak się zaczyna. Przygoda i Twoja kolejna mina. Od słowa. Które wszystko rozpoczyna.

Jeden facet mówi, że szczęście jest w pracy

Ktoś chodził i pytał ludzi. Wszyscy się zastanawiają kiedy mu się znudzi. Gdzie jest szczęście, powtarzał. Czy szczęście, ktoś stwarzał. Czy szczęście widziałeś. Czy do czynienia z nim miałeś. Tak Ktoś mówił. Bez skutku i odzewu. Sensownego, którego nie trzeba by wylewać do zlewu. Aż raz zahaczył eleganckiego Pana. Facet mówi, że się mija ze szczęściem od rana. Że teraz to nie wie, ale szczęście w jego pracy było. W biurze. Od biurka do biurka chodziło. Kawę i ciasteczka roznosiło. Żarty opowiadało i z żartów innych się śmiało. I tak kilka godzin. Trochę posiedziało. Trochę postało. I poszło. Chyba. A może zostało. Ktoś jak tylko to usłyszał, to poruszył się niezmiernie. Jest na tropie. Pierwszy sukces. Już nie wygląda mizernie. I biegiem do firmy faceta goni. Do biura. Wbiega jak stado słoń. I krzyczy na cały głos. Czy szczęście zastałem. Bo miałem nadzieję. A może na schodach się z nim mijałem. Mówcie. Mówcie. Odpowiadajcie. Gdzie jest szczęście. W ciuciubabkę nie grajcie. Macie przecież otwarte oczy. Widzicie. Szczęście, gdy przed wami skoczy. Ktoś mu odpowiedział. Że faktycznie było. Ale z dwie godziny temu gdzieś się ulotniło. Poszło sobie i nie wróciło. Było, ale mu się znudziło. Zostaliśmy sami, podsumował ktoś z końca sali. Bez szczęścia, oniemiał. Tylko ochoty nam narobiło. Powiedział ktoś inny. Było, ale się zmyło. I nawet swojego zdjęcia nie zostawiło. Na pamiątkę spotkania. Żeby móc wspominać drania. Nic tylko szybko, szybko. HaHa. HiHi. I już zamyka drzwi. I już sobie idzie. Szczęście było w Norwidzie. Ktoś powiedział. Bo Norwid spokojnie nie siedział. Tylko miał wizję i sztukę. Traktował jako naukę. Jakaś kobieta z końca sali. Mówi, że zatrzymać szczęście próbowali. Ale się nie dało. Szczęście skutecznie się ulatniało. Więc wyszedł zrezygnowany Ktoś. I poszedł szukać. Dość. To na jeden dzień, coś mu mówi. Ale jeszcze poszukał. Ktoś go namówił. Staruszek jakiś. Powiedział, żeby się nie poddawać. Żeby się z nadziejami na szczęście nie rozstawać. Ktoś potwierdził i tak też zrobił. Szukał dalej. Do późna. Rekonesans zrobił. Pytał w sklepie. I pod pomnikiem. Pytał studentów i pod publicznym nocnikiem. Pytał nawet turystę jednego. Co podejrzewał o szczęścia ukrywanie. Ale turysta odpowiedział zagranicznym zdaniem. Ktoś nie zrozumiał. Ktoś zagranicznych zdań nie umiał. Szukał więc gdzie indziej. Na korytarzu i w windzie. Po szczęściu ani słyhu. Dychu też nie było słyhać. Po szczęściu nie ma widu. Dychać dalej nie umiało kichać. I idzie. Zabiedzony. Wygłodniały i zziajały. Ktoś. Kto nie ma w sobie wiary. Był ślad. W biurze. Koniec dnia. Trzeba pokłonić się chmurze. Będzie padać. Już kropi. A mnie mój umysł kłopi. Jutro poszukam dalej. Myśli sobie Ktoś. Może znajdę szczęście jutro. Może widział go inny gość. W innym biurze i się dowiem. Albo obstawiał zakłady w kolekturze. Szczęścia tyk. Co był i znikł. Ale ja go znajdę. Może. Czasami tak myślę, a czasami odwrotnie. To jak w szkole. Przynosi się różne stopnie. Raz kujon, raz ofiara. Co nie trafi ziemiakiem do gara. Ale powalczymy jutro. Zobaczymy czy się przeliczymy. I tak będzie. I tak jest. Że każda chwila, to nowy gest.

Myśl, co nie gaśnie

Szczęście było w pewnym biurze
Ale poszło poskarzyć się chmurze

Jak ludzie ciężko pracują
I od nadgodzin nie owocują

Kobieta mówi, że szczęście jest na wakacjach

Ktoś następnego dnia nie poszedł do pracy. Weekend. Przynosi czas na tacy. I od rana chodzi i poszukuje. Od rana znaleźć szczęście próbuje. To w śmietniku, to w sklepiku. Pyta ekspedientkę. Pyta petentkę. Co Ktoś nie wymyśli. Co Ktosiowi się przyśni. Kombinuje jak może. I powtarza, Mój Boże. Gdzie to szczęście mogło się schować. Jak je znaleźć i jak długo trzeba próbować. Nie ustaje w wysiłkach. Wypytuje ludzi. Aż zaczepia go jedna kobieta. Widząc jak się trudzi. I o szczęściu rozmawiają. I Ktosiowi wydaje się, że się długo znają. Znajoma twarz. Znajomy głos. Ale to obcy ktoś. Może pokrewieństwo dusz. Może rysunek z papieru złóż. I Ktoś złożył. I swój problem kobiecie wyłożył. A kobieta na to, że szczęście widziała. A nawet z nim chwilę rozmawiała. Na wakacjach była. I szczęście też. Ona już wróciła. Szczęście nad morzem zostawiła. Ktoś zachwycony. Toż to zwrot wymarzony. Podziękował i pędzi na pociąg. Bierze urlop i gna. Na wakacje co nie szczędzą dnia. Nie szczędzą nocy. Bawią się nawet po północy. Bo wakacje to palpacje. Bo wakacje to ciepłe atrakcje. I jedzie. I dojechał na miejsce. Szuka plaży. I szczęście mu się z piaskiem marzy. I faktycznie. Plaża była. Ale nic nie mówiła, że szczęście zobaczyła. Ktoś wypytuje ludzi. Ludzie średnio rozmowni. Opalają się, albo coś ściemniają. Że szczęście to może w ciepłych krajach. Ale tu drogo. I słońce tak nie pali srogo. Nie widzieliśmy. Nie słyszeliśmy. Tak odpowiadają. Ktoś szuka dalej. A ludzie gadają. Poszedł do restauracji, gdzie sprzedawali smażoną rybę. Kobieta mówi, że kiedyś ludzie ze szczęściem tu, niedaleko rozmawiali. Ale to już trochę minęło. Czas szybko płynie. Ale szczęście się zalecało. Pamiętam. Wyznawało miłość pięknej dziewczynie. Ktoś zjadł rybę i poszedł dalej. Szukał na molo. I ciągle solo. Wykopał dziurę w piachu i szukał po zapachu. Jak tylko się dało. Żeby szczęście się pojawiało. Ale jakoś nie przychodziło. Marzenie Ktosia się nie ziściło. Jakaś babinka co bursztynu szukała, mówi, że znała dobrze szczęście. Gdy była mała. Często do szczęścia zaglądała. A i szczęście przypadkiem widywała. Bez okazji. Tak po prostu. Na swej drodze spotykała. Ale od lat już nie. Starych szczęście nie czepia się. Wszystko boli i uwiera. Ważne, że temperatura powyżej zera. Ale ludzie denerwują. Tłok tylko robią. Nie pracują. Ktoś mówi babci, że wakacje są. Ciepło przecież. To i ludzie przyjechali. Na wakacjach, dywagacjach, ostatni grosz oddali. I mają co chcieli. Parawany przy niedzieli. I mają co dają. Śpią w czystej pościeli. Ktoś poszedł dalej. Spotkał faceta z psem. A facet mówi, że to dla szczęścia psa ma. A jakoś nie przychodzi. Niezainteresowane. Myślał, że będzie ucieszony. A szczęście ma chyba dzieci i żone. Zajęte w każdym razie. Nie przychodzi do niego. Więc idę dalej. I się nie naśmiewam z niego. Nie ma się z czego śmiać. Braku szczęścia trzeba się bać. I szukać. Do upadłego. Kiedyś się wpadnie na niego. Na tego szczęśliwego. Szczęście czyste. I przejrzyste. Szczęście kochane. Nie tylko przeze mnie wyczekiwane. Ktoś zakończył dzień. Zastanawiając się czy czysty jest tu tlen. Zastanawiając się dlaczego go pieką uszy. I dlaczego tak go suszy. Koniec dnia. To nowa nadzieja. Że jutro się uda. I że znajdzie szczęścia złodzieja.

Myśl, co nie gaśnie

Szczęście na wakacjach
To nowa, nadmorska atrakcja

To nowe buty górala
Choć od rachunków szczęście trzyma się z dala

Chłopak mówi, że szczęście jest na rodzinnej imprezie

Ktoś szukał dalej. Następnego dnia. I kolejnego. Taka nowina ta. Sprawdzał na przystanku pekaesu. Sprawdzał w sklepie, obok wystawowego sedesu. Swoją drogą sedes na wystawie spodobał się Ktosiovi. Nie widział jeszcze takiego ekskluzywnego. Nie byle jakiego. Sedesu szczerozłotego. Czego to ludzie nie wymyślą. Co zastępują szczęście myślą. Co myślą więcej niż mogą. Bo myślą, że myśleniem sobie pomogą. Ktoś szukał. Ktoś pytał. I z kolejnymi osobami się witał. Ktoś się potykał. Albo na chwilę znikał. A się z nieszczęściem nie spotykał. Chociaż tyle. Takie pocieszenie. Że nieszczęście nie mówi, że się lenie. Jak kot. Biały. Cała sierść. Nieszczęście lepiej omijać. Nie ustępować jej w komunikacji miejsc. Ani w kościele. Choć nieszczęście podobno nie chodzi. Ciekawe co się w takiej głowie nieszczęścia rodzi. Czy ciągle głupie ma pomysły. Może. To umysł ścisty. Może. Mało przejrzysty. Może. Jak poranek mglisty. W sumie lepiej nie wiedzieć. Lepiej z boku się trzymać. Niż z nieszczęściem rozmowę zaczynać. I tak od nieszczęścia do szczęścia. Przeszła rozmowa. Ktoś się pyta jakiegoś chłopaka. Młodego. Młodzież narodowa. I mówi chłopczyna, że szczęście widział. Że jest na rodzinnej imprezie. Że gustuje w jazzie. Rodzinnie. Spokojnie. Rozmawia powoli. Wypytuje, dopytuje. Kto, gdzie i po co stoi. I tak pyta. I nie znika. Szczęście. Podobno. Nie utyka. Więc ktoś wprosił się na rodzinną imprezę. Do szwagra na imieniny. Przyniósł w butelce witaminy. I siedzi zadowolony. Tortem uraczony. I dopytuje, czy szczęście już było. Czy może przyjdzie. Czy zaproszeniami się wymieniło. Czy było. Co mówiło. Szwagierka mówi, że o szczęściu słyszała. Ale od dawna się z nim nie zadawała. I tak siedzą. Uczują. Kłócą się o polityce i ideały skandują. Ktoś zaproponował, żeby jazz puścili. I puścili. Ale od jazzu jeszcze bardziej się rozsierdzili. Tylko fochy i achy. Obrażanie i powtarzanie. Rodzinna impreza to stołu podpalanie. No nie, myśli Ktoś. Tu szczęścia nie znajdę. Więc wyszedł i poszedł kilometry ładne. Myślał, że może taka samotna wędrówka szczęście zwabi. Myślał, że może tak coś poradzi. Ale nie. Szczęście się nie pokazało. Ani mu maszerować dalej nie kazało. Ani nie zabroniło. Jakby to szczęście w ogóle nie obchodziło. Co się urodziło. A co umarło. Ktoś wpadł na pomysł że może na porodówce. Będzie szczęście. Nie na głodówce. Dzieci się przecież rodzą. To szczęśliwy czas. To może szczęście wita każde dziecko. Póki jeszcze ma czas. Poszedł więc na porodówkę. Ale go nie wpuścili. Powiedzieli, że oszalał. I do domu go odprawili. Szczęścia na porodówce nie ma. Tylko ból. Powiedziała oddziałowa. Taki był jej słowny twór. Więc poszedłem do domu. Zakończyć ten etap poszukiwań. Gotowy na nowe wyzwania. Zmotywowany, żeby namierzyć drania. Szczęśliwego i kąśliwego. Wiecznie przede mną się chowającego. Kiedyś go znajdę. Kiedyś mu pokażę. I będzie to, spełnienie moich marzeń.

Myśl, co nie gaśnie

Szczęście podobno widzieli na imprezie rodzinnej
Tak mówią, chociaż moim zdaniem było tam z okazji innej

Może się pomyliło, albo adres zgubiło
Ale na pewno od procentów szczęściu się w głowie zakręciło

Alpinista mówi, że szczęście wspina się na górę

Ktoś nie rezygnuje. Szuka i wypytuje. Sprawdza i ludzi słowem częstuje. Ciągłe knuje. Ciągłe się zastanawia. Jakie szczęście ślady zostawia. Po czym można je poznać. Dzięki czemu namierzyć. Jak się do niego dostać. Żeby po drodze się nie uderzyć. I trafił przypadkowo na ściankę wspinaczkową. Chłopaki trenowali. Dziewczyny się popisywały. Albo odwrotnie. To zależy jakie kto ma z życia stopnie. I rozmawiał Ktoś z jednym alpinistą. Alpinista mówi, że szczęście jest koło urwiska. W górach. Że na góry wychodzi. Że tam mieszka i że rzadko z gór schodzi. Więc ucieszył się Ktoś. Że jest nowy ślad. Trop. Tylko pytanie czy bez wad. Wybrał się Ktoś sprawdzić. W podróż długą. Wybrał się samotnie. A swoją drogę zaznaczył smugą. Smugą wspomnień. Co nie zapominają. Smugą westchnień. Co o wspomnieniach przypominają. Droga daleka. Ale udana. I już pod górą twarz Ktosia rozradowana. Będę się wspinał. Będę wychodził. A nie jak zwykle w kałuży brodził. I wyszedł. I szedł. I poszedł. Od rana. Kilometr po kilometrze. Buzia rozradowana. Wspaniale. Powietrze karmi ospale. Czym wyżej tym mniej. A Ty wietrze wiej. I wyszedł Ktoś na szczyt góry. Ale szczęścia nie było. Może go przysłoniły góry. Może nie wiedział, który jest który. Zszedł w każdym razie do schroniska. Tam się przespał i jakaś iskra. Spać nie pozwalała. Bo o szczęściu ciągle przypominała. Zapytał kogoś kto też spać nie mógł. Czy widział szczęście. A ten odpowiada, że od szczęścia zaniemógł. Ktoś nie zrozumiał. Przecież go tu nie ma. Przecież by widział. A to jest inny temat. Ludziom się pewnie wydaje. Ludzie mają zwidy. Ale w sumie. Szczęście istnienie. Nie jest tylko na niby. Jest naprawdę. Żyje i przychodzi. Niektórych odwiedza. Między innymi się rodzi. Albo spada jak grom z nieba. Nie wiem. Tak mi się wydaje. Wszyscy to wiedzą. Głupot nie rozdaje. Ale nutka niepewności jest. W każdym człowieku. Niby coś wiemy. Ale i tak sprawdzamy ile jest mleka w mleku. Czy to nie woda z farbką. Czy to nie przeinaczenie. To całe szczęśliwe rozżalenie. Chcenie. Powtórzenie. I następnego dnia spróbował ponownie. Ktoś na szlaku. Znowu wygodnie. Znowu piękne widoki i ludzie w koło. Czujący się jak dzieci. Jakby byli goło. Takie czyste przeżycie. Na górskim szczycie. Cofnięcie się i na nowo rozpoczęcie. Już nie na zakręcie. Wszystko prostym się staje. Ale Ktoś nie znalazł szczęścia. Tak mu się ciągle wydaje. Wrócił więc do domu. I po mieście dalej chodził. Ludzi wypytywał i w kałuży dalej brodził. Szukał szczęścia. A może to szczęście szukało jego. W każdym razie nie znaleziono. I daleko było do tego. Ktoś się niby starał. Niby robił co się dało. Ale efektów nie było. Efektów ciągle było mało. Lekko podłamany położył się spać. I myśli, ile jeszcze porażek życie ma zamiar mu dać. Ile razy przestrzeli. Ile razy się

wykolei. Zanim się dowie. Zrozumie i powie. Znalazłem. To jest moje szczęście kochane. Patrzy na pościel. I mówi. Poszewki źle kolorami dobrane.

Myśl, co nie gaśnie

Szczęście wspina się na górę zwaną człowiekiem
Nie rozwodnisz je i nie zastąpisz kozim mlekiem

Szczęście jest wytrwałe i nigdy się nie poddaje
Nawet jeśli jest samotne, zawsze na szczycie staje

Rolnik mówi, że widział szczęście jak siano zboże

Tak mijał dzień za dniem. Poszukiwania i ich cień. Ktoś się starał i kombinował. Aby kolejny dzień go nie karał. Szukał. Pytał. Odpowiadał. Z ludźmi rozmawiał, albo się skradał. Z młodą mamą miał pogawędkę. Też nie widziała. Też szczęścia szukała. Rozmawiał innego dnia ze studentem. Mówił, że szczęście było za zakrętem. Chyba. Albo mu się wydawało. W każdym razie coś do powiedzenia miało. Coś co tam było. Do siebie mówiło. Może to szczęście. Albo tylko ze szczęścia kpiło. Może. Pomoże. Może. Daj Boże. Szczęście jest najpiękniejszym ze wszystkich stworzeń. A mało kto go widział. Mało kto je zna. Czasami się pokazuje. Tak mówi legenda ta. Więc ktoś szuka. I nie rezygnuje. Więc ktoś próbuje. I się z losem siłuje. Kto mocniejszy. Kto więcej potrafi. A kto kogo pierwszy dogasi. Przygasi. Do ziemi dociśnie. Jesienią najpiękniejsze są spadające liście. Jesienią wszystko jest inne. Surrealistyczne. Jesienne kotwice. To zadowolone łasice. A człowiek bóbr. Tyle by mógł. Szukać. Patrzeć i kontaktować. Stale się zmieniać. I czymś nowym zajmować. Słońce, drzewa. Wszystko gra. Taka jest ta jesienna pora. Zawodzenie gwiazd. Szmer gasnących miast. Ciągłe coś. Ciągłe w kotle miesza ktoś. A nasz Ktoś wypytuje. Do skutku. Nie rezygnuje. Twardy z niego gość. Nie popuści, jak sobie postanowi coś. I spotkał razu pewnego rolnika uśmiechniętego. I pyta go o szczęście a rolnik rozkłada ręce. I mówi, że widział. Że było. Jak się przy zbożu robiło. Szczęście zborze siano. A później zbierało. Chwile poorowało. A później gdzieś się schowało. W każdym razie krąży gdzieś po wsi. Zagląda. Podgląda. Ciągłe się krząta. Nie beczynnienie. Szczęście jest robotne. Nie zwyczajnie. Jest nadzwyczajnie psotne. Szczęście na wsi, pomyślał Ktoś. I już się w podróż wybiera. Toż. To wspinała nowina. Może go znajdzie. Może szczęśliwy czas się dla mnie rozpoczyna. Może to ten dzień. W którym przegonię cień. Może to ta noc. Która pokocha koc. Podekscytowany wertował w głowie wiejskie plany. Jakie miejsca odwiedzić. Jak szczęście wyśledzić. I wcielił w życie. I cieszy się w zachwycie. Że jest blisko. Czuje to całym sobą. O.. ściernisko. Jest każdej wsi ozdobą. Wypytywał. Pod sklepem i koło kościoła. Szczęścia nie widzieli. Nie był blisko zgoła. Może. Kto wie. To okaże się. Ktoś nie rezygnuje. Tylko rozgląda się. Tylko się zastanawia i ciągle próbuje. Coś nowego buduje i nie rozkazuje. Chyba że sobie. To czasami tak. Chyba że w grobie. Wtedy można spać. A teraz działać, działać, działać. Szukać zagubionego. Szczęścia upragnionego. Gdzie się schowało. Jak bardzo człowieka chciało. Tylko szczęście wie. Gdy ono znajdzie się. To odpowie. To się okaże. I będzie konkretny powód do

wrażeń. A teraz poszukiwania. A teraz knowania. I ciągłe zawracania. I kolejnym ludziom się kłaniania. Na wsi, ludzie witają się Szczęść Boże. Może Bóg w tym szukaniu pomoże. Więc się modłę. Więc proszę Boga. By dał mi odczuć, że szczęście to życia osłoda. Aby pomógł mi szukać. Aby pomógł mi znaleźć. A Bóg odpowiedział milczeniem. Pewnie spacerował gdzieś. Zamyślony. Wypełniał obowiązki. Powierzone. Od żony. Tak to już jest. Tak to bywa. Że się swoją rolę w życiu odgrywa. Wyżej nie podskoczysz. Niż spodnie w kałuży umocysz. Więcej światu nie dasz. Niż rozlany na stoliku gwasz. O i tak. Tak się kręci. Znowu szczęścia nie znalazłem. Mimo szczerych chęci.

Myśl, co nie gaśnie

Szczęście sieje
A wiatr wieje

Szczęście posiało
A wiatr wywiało

Rybak mówił, że szczęście pływało beztrosko w górskim strumyku

Kolejny dzień. Dalsze poszukiwania. Kolejny cień i z cieniem zmagania. Ktoś już wie, że ktoś go zje. Tylko kiedy zastanawia się. Trzeba szukać szczęścia. Nie ma rady. Gdzieś być musi. Nie tylko dla zwady. Ale normalnie. Dla rozświetlenia. Życia naszego rozjaśnienia. I chodzi Ktoś. I wypytuje. Jeden gość. Kolejny jegomość. Nikt szczęścia nie widział. Nikt o szczęściu nie słyszał. W tych stronach. Ale tu też nie słyszeli o bronach. Więc pojechał ktoś znowu na wieś. Pod miasto. Nareszcie dopieczono ciasto. I chodzi. I wypytuje. I się tematem szczęścia zajmuje. A spotkał rybaka. Co łowił wielkie sztuki. I od rybaka dostał garść nauki. Rybak powiedział, że szczęściem się zajmował. A nawet je przytulał i całował. Kilka dni temu. Był w górzystym terenie. Daleko stąd. Bo nie jest zwykłym leniem. Co łowi ciągle w tym samym miejscu. Co oddycha tylko i ciągle w przejściu. Ja już na balu, mówi rybaczyzna. I historię swoją rozpoczyna. Szczęście pływało w górskim strumyku. Marzeń miało ono bez liku. Było widać. Jak marzeniami kipi. Było słychać. Jak ze szczęścia ryczy. Czyste szczęście. Umyte i wymuskane. Czysta radość, naprawdę widziane. Na własne oczy widziałem i w dodatku z nim rozmawiałem. Pytałem co słychać i pocałowałem. Szczęście na to że zostawi we mnie część siebie. Że go nie zapomnę. Ale imię, nie wiem. Imienia nie zdradził. Tylko dobrze poradził. Żebym się z nikim nigdy nie wadził. Tylko doceniał, że jest druga osoba. Że żyje. I że życie mu się podoba. A jak nie podoba, to z czasem zrozumie. Może. Że życie umie. Może. Dalej popłynie. Może zostanie i będzie usługiwać wiejskiej dziewczynie. Co to za związek co tylko na wykonywaniu poleceń się trzyma. Co to za małżeństwo, co samo siebie przeklina. Szczęście to wie. I od takiego związku z dala trzyma się. Szczęście zna. I wie jak na imię ma. Szczęście pomoże. Nie mówisz wzywać na pomoc, Mój Boże. Więc szukaj mój kolego. Mówi rybak do niego. I Ktoś poszukał. Pod wskazany adres zapukał. Jest strumyk. Są domy. Dość daleko. Ale nie potrzebuje słomy. Może spać przy strumyku. W namiocie. Wypatrywać szczęścia i po kłopotcie. I tak dwa dni Ktoś na szczęście czekał. Przy strumyku. I już dalej nie zwlekał. Wrócił do domu. Nie znalazłszy zguby.

Znowu nic. Nikt nie mówi do Ktosia, mój luby. Ale jak to możliwe, Ktoś się zastanawia. Że szczęście się pokazuje. Ludziom radość sprawia. A jemu nie. Przecież szczęście nie poprawia. Nie zmienia. Nie chce źle dla niego. Chce tylko przywitać się i posłuchać jego. Chce pomieszkać ze szczęściem pod jednym dachem. Chce posłuchać, jak szczęście śpiewa basem. Być jego przyjacielem. Pomilczeć ze szczęściem w kościele. Zastanowić się nad sensem dnia. I zrozumieć ile dzień da. Bez szczęścia się nie da. Bez szczęście wyblakło. I jakieś wyblakłe to słońca światło. Kolory wyprane. Ktoś opatruje ranę. Kolejny dzień. Kolejna rana. Przez brak szczęścia zadana. Sam je sobie zadajesz. Powiedział cię do Ktosia. Ktoś nie uwierzył. I zrobił oczy jakby zobaczył łosia. A to był tylko on sam. W lutrze. Chyba go znam. Przeszło mu przez myśl. Ale musiał dalej iść. I już się nie zastanawiał. Kolejne kroki stawiał. W poszukiwaniu szczęścia. Nie zna lepszego zajęcia.

Myśl, co nie gaśnie

Szczęście pluska się w strumieniu
Jest strumieniem, w zaskoczeniu

Bo nie pozna samo siebie
Jeśli nie wie jak jest w niebie

Pani domu, mówi, że szczęście wyprała w pralce i teraz się suszy na sznurku

I następny dzień nie zaskoczył Ktosia. Choć zaskoczona była pewna gosposia. Ale po kolei. Chybikiem się jedna połowa buta, z drugim nie skleji. Ktoś jak zwykle chodził i wypytywał. Po swojej dzielnicy. I wciąż się zgrywał. Że da radę. Że już jest blisko. Tylko potrzebuje szczęścia nazwisko. Tylko potrzeba mu numer dowodu. Aby szczęście nie zagnało chłodu. Tylko nie obejdzie się bez rysopisu. Który będzie kalką zapisu. Wpisu do akt, który przygotowuje. Kolejnych zaskoczeń. Które sam rujnuje. I mówi mu ktoś, że szczęście grało w kosza. Więc poszedł na boisko. A tam jakby pastwisko. Wszyscy krzyczą, jedzą, ale mleka nie dają. Co Ci młodzi chcą. Dlaczego tak skakają. Tutaj na pewno szczęścia nie odnajdę. W takim zgiełku. Prędzej w dziurę wpadnę. Prędzej zacznę krzyczeć, jak tu te dzieciaki. Prędzej kupię szczęście na targu za ostatnie miedziaki. I wrócił do domu. Ktoś nie poskarżył się nikomu. Gdy był już pod domem, zobaczył uśmiechniętą panią. To zapytał. Co stoi za nią. Mówi, że nic. Że cienia nie ma. Że jest bezcieniowa. I zwiewna jak poemat. To Ktoś pyta. Zadaje pytanie. I czeka. Jaka będzie odpowiedź na nie. Czy szczęście widziała. Czy o szczęściu słyszała. A Pani domu tak odpowiedziała. Jakbyś zgadł. Jakbyś wiedział. Ktoś taki jak Ty koło szczęścia siedział. Ale to nie byłeś Ty. Jeszcze nie. A co do szczęścia to na sznurku suszy się. Wyprałam je dziś rano. Razem z brudnymi rzeczami. Przypadkowo. Wpadło do pralki. Jak się bawiło lalkami. Z dziećmi. Pokazywało. Dokazywało. I odpowiedź na każde pytanie znało. Szczęście jak szczęście. Jeśli masz pojęcie. Wiele daje. Choć czasami wyprane zostaje. Ktoś prosi, aby go zaprowadzić. Idzie w podnieceniu. Nie chce nikomu wadzić. Interesuje go tylko szczęście. Byłe szybciej. Byłe więcej. Interesuje go tylko życie. Byłe zrozumieć. Należycie. I wpada między pranie. Szuka i

patrzy na nie. Ale szczęścia już nie było. Szczęście już się ulotniło. Ale gdzie poszło i po co. Ale dlaczego bez słowa. Tak się szlajać nocą. Bo już się ściemnia. A ono goni jakiegoś gołębia. Albo skacze to tu to tam. Już ja znam ten szczęścia stan. Dokazywanie i z samego się śmianie. Na pewno tak. To jest szczęścia znak. Na pewno gdzieś. Dobrze w siatce go nieść. Ale ja znów bez niego. Muszę patrzeć na siebie samego. Ale ja znów bez wiary. W szczęśliwe ze szczęściem pary. Znów nie wiem kiedy, zmniejszy mi się poziom biedy. Może zrozumieć. Jak dużo umiem. Może uwierze, że ciągle bieżę. Ale nie bez szczęścia. Nie bez zagięcia. Tylko gdzie go szukać. I jak długo można żyć z takiego zajęcia. Więc pytam dalej. Kogo się da. Już ciemno. A dla mnie żywa historia ta. Że szczęście w okolicy było. Że koło mnie żarty stroiło. I szukam. I sprawdzam. I szczęściu doradzam. Chociaż go nie widzę. Przecież z niego nie szydę. Tylko sobie je wyobrażam. Pozory kolejne stwarzam. Szczęście i ja. Rodzina ma. Idziemy razem pełni radości i wrażeń. Byłoby miło. Byłoby pięknie. Gdyby tak było. Gdyby Ktoś sprawił. Że szczęście się usidliło. Przez Ktosia kontrolowane. Przez Ktosia tylko kochane. Nie budzone nad ranem. Nie utrudzone sługą i panem. Tylko w związku. W parszywym porządku. Tylko w życiu. A nie w marnym kpiciu.

Myśl, co nie gaśnie

Szczęście powiewało na wietrze
Ile tego powtarzania, jeszcze i jeszcze

Ile tego gadania, że się nie nadaje
Bo ciągle się tylko ze szczęściem rozstaje

Mechanik mówi, że szczęście było przed chwilą i pytało o wałek rozrządu do opla

I Ktoś szuka dalej. I się dalej stara. Znaleźć szczęście. By była para. Do pary. O dwa większe rozmiary. Do pary, nie czujesz się tak stary. Więc jest motywacja. I kolejna atrakcja. Do pary skutkuje. To pary się zachowuje. I wiele od pary zależy. Od jej braku, czy bieżę. Czy się wydaje, czy się z wydawaniem rozstaje. Ktoś chodzi i pyta. Kolejne kroki. Staje. Mówi. Nikt szczęścia nie widział. Znowu. Same smutasy. Każdy dostaje swój przydział. Ale szczęścia dodać zapomnieli. Ze szczęściem się wszyscy rozminęli. Aż jest jakiś trop. Kobieta jakaś powiedziała. Że była u mechanika. Z samochodem. I się ze szczęściem mijają. W drzwiach. Bez kierunkowskazu. W drzwiach. Bez jazdy zakazu. Nie była to też jednokierunkowa. Po dwa pasy. I radość z jazdy gotowa. Więc pobiegł czym prędzej Ktoś do zakładu. Do mechanika. Co miał tytuł technika. I łapie za klucz. I wypytuje. Klucz podaje. I odnajduje. Ślad stopy na oleju. Ktoś wszedł w płamę. Ktoś pyta, czy to szczęście same. Czy to szczęścia buty z olejem się zetknęły. Mechanik potwierdził. Ręce Ktosiowi zdrząły. Cały oniemiały. Takie sprawy. Takie wady. Gdzie jest szczęście. Bez przesady. Sama prawda mnie interesuje. Proszę mówić, bo już się stresuję. Mechanik na to spokojnym głosem. Że było tu szczęście z godzinę temu. Ale nie powiązane z rozgłosem. Spokojnie. Przyszło i zapytało. O wałek rozrządu. Kupić go chciało. Ale akurat do opla nie miałem. Ale akurat wtedy przysypiałem. Śpiący byłem i ziewałem. Szczęście coś tam jeszcze powiedziało. Żeby na drzemkę mnie zabrało. Ale miałem dużo roboty. I nie

interesowały mnie szczęścia psoty. Odesłałem go. Pożegnałem. Powiedziałem, do widzenia. Bo czasu dla szczęścia nie miałem. I poszło. Po drodze wlało w olej. W plamę. Jak tak stoisz to dolej. Żeby plama ładnie wyglądała. Żeby kolejne buty przechodniów przyciągała. Ja się zbuntowałem. Oleju nie dodałem. Jak można tak ze szczęściem postąpić. Sam siebie pytałem. Jakiś dziwak. Jakiś łoś. A nie jak ja. Ktoś. I ktoś poszedł dalej. Chodził po okolicy. Szukał szczęścia. I przypadkiem trafił na promocję na stolnicy. Bierzesz dwie. A trzecia za pół ceny. Żal nie skorzystać. Z tak atrakcyjnej przeceny. Tylko po co mi trzy stolnice. Jak sam nie gotuje. A jeśli już to makaron se sklepu. Co go zwykle kupuję. Ale nie mogłem się powstrzymać. Trzy stolnice kupiłem. Będę się chwalił, że mam. Dotąd w średniowieczu tkwiłem. Bez trzech stolnic. Jak może człowiek żyć. Teraz mogę na bogato z życia kpić. Dowartościowany. W stolnice ubrany. Stolnicą ukarany. Tylko co zagoi moje rany. Co na nie pomoże, i dlaczego powtarzam wciąż, Mój Boże. I dlaczego bez szczęścia. Kolejne wersy życia tworzę. Szczęścia nie ma. Gdzieś przepadło. Poszło, serce moje skradło. Gdzie go szukać. Kogo pytać. A może pomoże kolejna modlitwa. O szczęśliwe odnalezienie. Szczęścia i jego kolejne życzenie. Szczęścia to nie przesiedlenie. Kochać. To moje życzenie. Ale ja kochać mogę tylko szczęście. Bo inaczej, przypadną raczej. Muszę znaleźć. Muszę szukać. To kolejna życia nauka.

Myśl, co nie gaśnie

Szczęście reperuje opła
Walek to w całej naprawie tylko kropla

Auto się całe posypało
I szczęście autobusem do domu wracało

Ksiądz mówi, że szczęście podrzuciło mu odręcznie napisane kazanie. I poszło w swoją stronę.

Ktoś nie rezygnował. Jego duch jeszcze się nie schował. Walczył. Próbował. Do wytycznych się stosował. Jak mógł. Próbował. Pytał. Dukał. Szukał. Jeden wiedział więcej, inny mniej. Kto inny w ogóle. A Ty na wietrze się chwiej. Ktoś twardo szuka. I nie przestaje. Ktoś się nie poddaje. Coraz lepszym w szukaniu się staje. Ale nie w znajdowaniu. Znajdowanie już mu gorzej idzie. Ktoś woła, ktoś pyta. Gdzie jesteś Norwidzie. Nie ma szczęścia. Powiedział jeden dziadek. Jest, powiedziała babcia. Co w sklepie była w kapciach. Nikt go nigdy nie widział, ciągnął dziadek. Bo to nie Twój przydział, zakończyła babcia. I tak. Ile ludzi tyle opinii. Ile opinii tyle winni. Szczęściu. W podarunku. Ludzie, bez przeznaczenia i meldunku. Szczęście zawsze jest zameldowane. Meldunki ludzi już są inne, rozchwiane. Nigdy nie wiesz, co dalej i kiedy. A szczęście wie. Że jest elementem potrzeby. Krajobrazu naturalnego. Bez szczęścia nie ma pchania świata oddolnego. Bez szczęścia nie poznasz samego świata i Jego. Bez szczęścia nie domyślisz się niczego. I Ktoś dalej chodzi i wypytuje. Ciągłe szansę dla siebie znaleźć próbuje. Tu nie ma. Tam też. Szczęście czasem zachowuje się jak jakiś zwierz. Zostawia ślady, ale jego brak. Zostają zwady i przegranej smak. Kto szczęście zrozumie. Kto szczęście umie. Kto mu

pokaże drogę. Kto zrozumie szczęścia swobodę. Kto jak i za ile. Ze szczęściem szczęśliwe chwile. Kto je dokarmi a kto przekarmi. Dlaczego tak dobrze się żyje na Warmii. Szczęście jak zakłęcie. Szczęście małe spięcie. Które do zdjęcia pozuje. Które samo siebie pozą rujnuje. I znowu oszukuje. I się nie odnajduje. Truje, truje, truje. A Ktoś szuka. I poszlakę znajduje. I się zatrzymuje. Bo z księdzem dyskutuje. Ksiądz potwierdza że widział. Że było. Że szczęście mu kazanie podrzuciło. Samo napisało. Samo powiedzieć coś chciało. I powiedziało. Jutro na mszy odczytam. I ze szczęściem wszystkich przywitam. Kończy ksiądz. Ktoś dopytuje. Gdzie poszło i co dalej robiło. Co mu się chciało, a co znudziło. Szczęście. Się tliło. Szczęście znowu w okolicy broiło. A Ktoś na posterunku. Znowu był bliski opatrunku. Chwilę się spóźnił. I już nie było ratunku. Tylko kolejne spóźnienie. Które przyniosło rozluźnienie. Tylko kolejne, prawie, które siedziało w środkowej nawie. Ale nie przywitało się z Panem. Miało inne zamiary. Prawie jak to prawie. Prawie zawsze do pary. Ale na prawie się kończy. I z prawem sknociło sprawę. Niewiele zostało. Dwie boczne, niezajęte nawy. Niewiele się stało. Nie ma już po tym sprawy. Sprawa się ulotniła. Środek do nieba spełniła. I się już nie modliła. Sprawa sprawę spłodziła. Godna i niegodna. Łagodna i nie łagodna. Psotna i wywrotna. Podkuć ogon czy obciąć. Wziąć czy wziąć. Jegomość. Pan Ktoś. Poznaje go każdy łoś. W okolicy i w kolejnej dzielnicy. Na rozstaju i na haju. Wszyscy. Jak jeden. Skaczą na dwa. Każdy. Pojedynczy, to kolejna sprawa. I tak się toczy. Żywot Ktosia. Poszukiwania. I wzdychania do łośia. A gdzie jest szczęście. Może łoś wie. Może je widział. Ktoś pyta się. łoś nie odpowiedział. Bo krzywoprzysięstwa się bał. łoś był cwany i milczał rozgrzany. Ciekawe czym. I skąd ten w lesie dym. Ciekawe po co. łośie się spotykają nocą. Szczęście wie. Tylko szczęścia nie znajduje się. Jak się usilnie szuka. Jak człowiek życie duka. Nie dukaj życia. Mój przyjacielu. Ktosiu. Jeden z wielu. Płyn przez życie. Litera za literą. A nie będziesz zazdrościł nie Twoim sterem. Ktoś dalej szuka. Posłuchaj co powie. Ktoś dalej bredzi. Nie pomoże pogotowie.

Myśl, co nie gaśnie

Szczęście napisało kazanie
O tym czym jest do nienawiści podżeganie

O tym jak kończy się świat
Bo nie czerpie z doświadczeń od wielu lat

Wdowa mówi, że szczęście przychodzi do niej kiedy śni. Ale jak się budzi to gdzieś znika.

Ktoś znowu się spóźnił na własne myśli. Myśli odjechały. O czasie. Na Ktosia nie czekały. Nie bądź jak Ktoś. Myśli swe ze sobą noś. Ktoś dlatego chodził piechotą. I pytał ludzi z ochotą. Dalej. Ciągłe to samo. Czy widzieli szczęście. Wieczorem, albo rano. Czy słyszeli szczęście. Jak kobietę napotkana. Czy mówili o szczęściu. Jak szczęście szanowano. Jak wspominano. Jak dwa razy więcej dano. Może. Kto wie. Co stanie się. Znowu Ktoś nie słyszał. Tego co chciał usłyszeć. Ludzie narzekali. Szczęście gdzieś daleko mieli. Ze szczęściem się pogodzić nie chcieli. Aż trafił się ktoś wyjątkowy. Pewna wdowa, co szukała dla szczęścia podkowy. Przeglądała na targu.

Podkowy w różnych kolorach. Ta nie tak, tamta też nie. Były też o różnych wzorach. Ktoś dopytuje, dlaczego tak ją szczęście zajmuje. Wdowa na to, że ze szczęściem się rachuje. Że przychodzi do niej kiedy śpi. Kiedy śni. I mówi, od kilku dni. Ale jak się budzi to szczęścia już nie ma. Ucieka i wraca do cienia. Albo do słońca. Kto go tam wie. Z gorąca. Duszno robi się. A podkowa ma pomóc. Szczęście zatrzymać. Podkowa jest po to, aby dwa razy się nie zginać. Więc kupił i Ktoś różową podkową. Ze wzorem z Koniakowa. Dopytał wdowę co robi przed snem. Co mówi i czy widzi mgłę. Wdowa powiedziała, że tylko męża wspomina. Że płakać jej się chce zaczyna. I idzie spać. Smutna. Szczęście przychodzi jak zaśnie. Taka tortura okrutna. Tylko kiedy śpi, jest szczęśliwa. Tylko kiedy śni. I noc jest rozciągliwa. I mgła. Jest lub nie. To akurat nie liczy się. Ktoś wrócił do domu z podkową. I doczekał wieczora. Kładzie się w parszywych humorach. Smutny. Oglądnął jeszcze film o umieraniu. Później pomyślał o na śmierć się zakładaniu. I o swojej byłej. Choć ta jeszcze żyje. Co zrobić. Nie dobię jej przecież kijem. I poszedł spać. Ale szczęście nie przyszło. Obudził się w nocy. I było mglisto. Może to przez zbyt wiele mgły. Szczęście nie przyszło. Poprawił podkową. I to było wszystko. Zasnął. Obudził się nad ranem. I słyszy ptaki rozśpiewane. Z czego tak się cieszyacie, parszywe ptaszyska. Ja tu szczęścia szukam. I przyglądam się z bliska. A Wy tylko przeszkadzacie, swoim ptasim śpiewem. O czym wy tyle gadacie. Zabijcie, a nie wiem. I nie ma. Szczęścia. Jak zakłęcia. I dalej Ktoś szuka. Pewnie znowu ktoś go oszuka. I dalej Ktoś pragnie. Myśli niepoprawnie. I się nad sobą użala. Bo czuje się jak ofiara. Ktoś, mówi zara, zara. A to Tylko krawiec i jego miara. Pyta więc krawca, a krawiec mówi że się na szczęściu nie zna. Że tylko szyje. I jest od wezwań. Od poprawek i naprawiania. Tego co zniszczył, powiększający się brzuch Pana. Ktoś wiedział, że krawiec nie pomoże. Więc po swojemu powtarza, Mój Boże. I idzie dalej. I szczęścia bardziej chce. I się nie zastanawia. Co ciekawi mnie. Tylko usilnie powtarza swoje zakłęcia. Błądzi i szuka kolejnego zajęcia. Ale i zajęcia nie znajduje. Więc ludzi wypytuje. Gdzie jest szczęście. Kiedy się szczęście nad nim zlituje. Ale nie teraz. Nie dziś. Nie zlitowało się. Ktoś musi dalej iść. I wypytawać. A nie się zgrywać. A nie zgadywać. Zmyty byłby znakomity. Ale ma na nieszczęście kwity. Ale to nie urok kobity. Kobita go zostawiła. Bo się u szczęścia zapożyczyła. I ktoś się zastanawia. Co by było, gdyby akcja była żwawa. Ale w tym mieście się nic nie dzieje. Nie ma emocji. Tylko kolejne knieje. Tylko wiatr ludźmi porusza. Albo znudzona wiecznie dusza. Wszystko jedno. Jedno i drugie, katusza.

Myśl, co nie gaśnie

Wyśniłem własne szczęście
I nie chcę już nic więcej

Wyśniłem własną duszę
I o prawdziwą martwić się nie muszę

Bezdomny mówi, że szczęście posiedziało z nim chwilę. I poszło zbierać na bilet autobusowy.

Ktoś się nie poddawał. Chociaż czasami był zrezygnowany. Powód wszem i wobec znany. Ale podnosił się. I próbował. Rezygnację obejmował. Tulił i całował. A później zostawiał. I szedł szukać szczęścia. Ciągłe. Z chęcią. A nie z rtęcią. Z wiarą. A nie z marą. I dalej. Wypytywał ludzi. I próbował. Ciekawe kiedy mu się znudzi. I starał się ile sił. Znaleźć szczęście. Póki żył. Trafiał raz pewnego na bezdomnego. Wyjątkowego. Bo sporo wiedzącego. Mówił, że zna innego bezdomnego. Który ze szczęściem jest kolegą. Powiedział, gdzie go można znaleźć. I wyrecytował listę jego zalet. Ktoś rozochocony, aż przestał być zmęczony. Pojechał na wskazane miejsce. I szuka jegomościa. Kloszarda. Który nie gustuje z złościami. Podobno ze szczęściem się zna. Podobno jedyna twa. Okazja i fantazja. Być, a nie drażnić psa. Wygłodniałego. Sfrustrowanego. Życiem zmęczonego. I znalazł się. Bezdomny o którego chodziło. Ktoś go poznał. Bo innego w okolicy nie było. Ktoś się przedstawił. I sprawę jasno postawił. Szukam szczęścia, prawil. Bezdomny się śmieje i mówi, że ma nadzieję. Że go szczęście nie zwieje. Ale póki co nie ma. Jest szczęścia brak. Było. Posiedziało. Ale już nie siedzi tak. Poszło zbierać na bilet autobusowy. Tak powiedziało. I zażyło odnowy. Nowego świata. Nowego brata. Szukać wariata, którego nie cieszy tylko wypłata. I Ktoś załamany. Znowu szczęście pokrzyżowało jego plany. A był tak blisko. Ale może autobusowisko. Może w autobusowym domie. Na dworcu znaczy. Znajdę szczęście. Może odjechać beze mnie nie raczy. I pognął Ktoś na dworzec autobusowy. Który kiedyś był stary, a teraz jest nowy. I się rozgląda. I ludzi o szczęście pyta. Ale nikt nie potwierdza. Kogo czyja kobieta. Gdzie szczęście. Mówią tylko że w krzyżach szczyka. Albo na nogę kuleje. Każdy na coś narzeka, a Ktoś nie wie co się dzieje. Każdy wie co to knieje. Co się w lesie dzieje. Że zachodni wiatr wieje. Ale wiedzieć gdzie szczęście. Nie. Są tacy, którzy mają nadzieję. Są tacy co czekają na niedzielę. Ale nic się dalej nie dzieje. Nadzieja umiera. Wycieńczona czekaniem. Zagłodzona. Wyposzczona. Zadowolona żona. Ktoś nie dał rady. Znowu ze szczęściem się rozminął. Ale jak. Ale dlaczego. Może ktoś ją zawinął. Policja, może. Poszedł więc Ktoś na komendę. I pyta. A traktują go jak przybłędę. Witam. O szczęście pyta. I trach, pałą. To tutaj odpowiadają. Nie, nie, pomyłka. Przepraszam. Światło już w toalecie zgaszam. Odpowiedział Ktoś i ucieka. Gość go wzrokiem odprowadził. I na zielony płot po drodze, nie wadził. Na policji jednak szczęścia nie ma, powiedział Ktoś w myślach. To nie ściema. Policja to monotony schemat. Uderzenie, nie myślenie. Uderzenie, nie myślenie. A później opowiadania, jakie męczące to uderzanie. Nie dla mnie ta historia. Nie dla mnie te rewiry. Bezszczęściowe. Może podatne na zbiry. Ale mnie nie przekonują. Mną się nie opiekują. A nawet jeśli. To uciekam od tych co nieśli. Na drzwiach człowieka. I tych co strzelali. Wolę być pod falą, a nie na fali. Człowiek. Strzał. Szczęście miał. Człowiek strzela. Szczęście na dwoje rozdziela. A ja. Ktoś. Pośrodku. Gość. We własnym umyśle. Gość. Co nawet szczęścia nie wyśnię. Ktoś, kto kąpie się w Wiśle. Bez szczęścia nie jest przyjemne nawet Powiśle. I idzie dalej Ktoś. I wypytuje. Kto jest gość. Jakby nie wiedział. Waszmość. Jakby się zasiedziało. Po coś. Już nie siedzi. Spaceruje. I do utraty tchu. Ludzi wypytuje.

Myśl, co nie gaśnie

Bezdomny także może być szczęśliwy
O ile tylko przed samym sobą nie jest lękliwy

O ile nie chowa się przed marzeniami
Że wszyscy wokół są jego sługami

Sprzedawca pączków, mówi, że szczęście biegło przez rynek. I nie oglądało się za siebie.

Ktoś odpoczywał na rynku. Weekend. Bez dodatku kminku. Bez podejrzanych smaków. Bez bogaczy i biedaków. Tylko Ktoś i słońce. Rynek i myśli płonące. Ale poszedł na pączka. Tak to już z nim było. Że czasami coś słodkiego. Ktosia skusiło. I zdecydował się na pączka z różą. A ludzie wokół się chmurzą. Bo z różą był ostatni. I w dodatku taki wydatni. Wyglądał na smacznego. Ktoś się nawet uśmiechnął do niego. I smaczny był. Ale zanim go zjadł. Zapytał. Taki już jest ten świat. Zapytał ktoś z przyzwyczajenia. O szczęście. I powód uszczęśliwienia. A sprzedawca odpowiada. Że szczęście czasami do niego wpada. A nie dalej niż pół godziny temu, biegło przez rynek. Choć to nie wypada. Potrąciło nawet jednego Pana. Ale niezbyt głęboka okazała się rana. A nawet rany brak. Facet tylko się otrzepał. I był to do śmiechu znak. Bo zderzyć się ze szczęściem to coś wspańskiego. Nie jeden czeka dnia takiego. Niedoczekanie. Dla większości próżne czekanie. To jak pytanie, kiedy nie znasz odpowiedzi na nie. Wybiegł więc Ktoś rozochocony. I szuka śladów. Szczęścia i żony. O żonie zapomniał. Szczęście zostało. Przez chwile pomyślał, że to możesz szczęście jego poszukiwało. I biegło. I może o niego wypytywało. Kto wie. Jak historia ta potoczy się. Kto się domyśli. Kto zakończenie wymyśli. Kto wie, a kto pączkiem ubrudzi się. Róża z pączka w ustach się rozpływała. Nagroda to jednak za brak szczęścia mała. Chwila zatrzymania i się delectowania. Chwila ciszy. A i tak słyszę jakiego drania. Co mówi, że jego pączka jem. Bo ostatni. Wtem. Widzę jak dziecko się wywróciło. Wstało i się ucieszyło. Śmiało się na głos z samego siebie. O co mu chodziło. Całkowicie nie wiem. Nie mam pojęcia jak można się tak śmiać. Z własnej przewrotki. No rzesz szczęście mać. Ktoś i mnie trącił. I pączka z ręki wytrącił. Spadł na kostkę brukową. I stał się potrzebą nową. Trudno. Wysprzątałem i ze smakiem pączka się pożegnałem. Ktoś bez pączka i nadziei. A wszystko to przy niedzieli. A wszystko się ze sobą skleci. I jest łakomym kąskiem dla złodziei. Dla złodziei słów. Co kradną nawet ołów. Dla złodziei myśli. Co ołów im się przyśni. Dla złodziei nadziei, co myśli ze słowem skleci. Dla złodziei idei, co ołów przetopi dla nadziei. I wszyscy to jedna szajka. I wszyscy to jeden zbir. Nie jest prawdziwym kierowcą, ten który nie jeździł TIR. Tirowcy są wśród nas. Spotkałem takiego jednego. Przy niedzieli pijanego. Jak to powiedział, świętującego. Dzień wolny. Swobodny. Pytam więc i jego. Gdzie szczęścia szukać. A on mówi. I tu trzeba odpukać, że w braku wypadków. I w braku przypadków. Jak Cię nie złapią po pijaku. Jak po pijaku jeździsz na jaku. Bo na TIRze to nie. Szczęście nie zmieści się. Do kabiny. Gdy w środku uśmiechnięte miny. Ciężka robota. Zdarza się i psota. Ciężka sytuacja. I kolejna atrakcja. TIRowiec opowiada jak pół Europy zjeździł. Jak niebo zagwieździł i do domu pędził. Na kolejne święto. Wolny dzień kolejną przynętą. I tak dzień za dniem. Choć ja budzić się jak on, nie chcę.

Wolę już szczęścia szukać. Niż życie swoje dukać. Nawet gdy nie znajduję. Zapach szczęścia w pączku czuję. Nawet jak się zbytnio staram. Bucha z moich ust para. Ale to tylko zimą. A do zimy daleko. Obym znalazł szczęście przed zimą. Bo zaziębi się i zostanie kaleką.

Myśl, co nie gaśnie

Szczęście biega po rynku
Jest w dodatku gołe

Już mi nie musisz tłumaczyć
Dlaczego jest takie wesole

Szczęście się odstoniło
Szczęście sobą zastoniło

To co zrobiło
I to co nabroiło

Młoda matka, mówi, że szczęście pilnowało chwile jej dziecka. Ale śpieszyło się na pociąg. I poszło.

Ktoś nie marnował czasu. Po weekendzie zaatakował. Z nowymi siłami. Przed szczęściem się nie chował. Albo tylko tak mu się wydawało. W każdym razie szukał. I tak się jego życie układało. Od pytania. Do pytania. Od słowa. Do pełnego zdania. Zawracania. Się stawania. Coraz bliżej. Szczęścia, lub drania. Ale pytał. Był dociekliwy. Ani odrobinę lękliwy. Spolegliwy. Czasami chciwy. W poszukiwaniach. Łapczywy. I jakiś menel mówi, że szczęście wpadło do niego na wczorajszą libację. Ale nie zostało długo. Potraktowało go jak atrakcję. A wykładowca uniwersytetu powiedział Ktosiowi, że szczęście piło wodę z bidetu. I strasznie się przy tym uśmiechał. Tylko ono. Samo sobie klaskało. Inni patrzyli i się dziwili. Od szczęścia się wszyscy odwrócili. To sobie gdzieś poszło. To gdzieś przepadło. I w samotności makrelę jadło. Ktoś spotkał też młodą matkę. Która powiedziała, że przed chwilą szczęście widziała. Pilnowało nawet jej dziecko, gdy ona zakupy robiła. Ale nie zostało długo. Dziecko oddało i w długą. Na pociąg się śpieszyło. W dalszą trasę wyruszyło. Tyle powiedziało. O szczegółach mu się mówić nie chciało. Latało. Biegało. Się waliło. Szczęście i jego sześćdziesiąt jeden kilo. Ktoś poszedł więc na dworzec. I panie w okienku wypytuje. O szczegóły. O szczęście wypytuje. Kto, kiedy, gdzie jechał dopytuje. I tym się godzinę zajmuje. A później. Decyzja. Ryzykuje. I wsiadł w pierwszy lepszy pociąg i jedzie. Może dojedzie tam gdzie szczęście. Wagon na przedzie. Dla niepalących. Dla niekichających. I nie myślących. Jedzie. Do Otwocka dojechał. Dalej nie pojedzie. I został. I po Otwocku chodził. Ile nagadał. Ile naszkodził. Ale nie szczęściu. Szczęście gdzie indziej było. Nie wiadomo gdzie. Ale wiadomo, że swoje robiło. W swoim szczęśliwym tonie. Na szczęścia zagonie. Uprawiało ludzi. Bez wody która studzi. Samo ludzi studziło. Samo się w wodę zamieniło. Szczęście. Coraz prężniejsze. W byciu sobą coraz skuteczniejsze.

Wiotkie. Miłe. Samo wie ile. Przeżyte. Żyjące. Kawy i ciasteczek nie odmawiające. Bo szczęście ceni przerwy. Ceni chwile zatrzymania. Przystanięcia i rozglądania. Szczęście potrafi. Docenić też piękno. Umie i musi. Być życia przynętą. Kusi i zmusi. Za sobą się oglądając. Szczęście. Musi przez szybę zaglądnąć. Szczęśliwy jest ten. Który kosztuje tlen. Powiedziało raz szczęście. Powiedział Ktosowi maszynista. Na stacji, która już znikła. Wrócił do domu Ktoś autobusem. Z tego Otwocka. Do którego dojechał susem. Otwock jest ładny. Ale kto komu. Powierzył prawo. Do rządów w tym domu. Zresztą nie ważne. Nie moja sprawa. Myśl Ktoś. Życie to zabawa. Bawią się nieliczni. Inni statystują. Niewielu życie umie. Inni próbują. A szczęście się śmieje. I nabija z większości. A szczęście jodłuje. I każe powtarzać. Jegomości. A jegomość stoi. I nie wie co ma powiedzieć. Nie wie czy stać, czy siedzieć. Co zrobić. Czy kogoś pozdrowić. Czy powiedzieć wiersz. A może ze sceny zejść. Ktoś pewnie by wiedział. Albo by coś od rzeczy powiedział. Na pewno jednak by się cieszył. Że ze szczęściem zgrzeszył. Że w końcu miał okazję. I jej wykorzystanie. Że w końcu miał fantazję. I jej dokonanie.

Myśl, co nie gaśnie

Szczęście pilnuje dziecko
Bawi się z nim nieco

Trochę się z niego naśmiewa
A nawet mu piosenkę śpiewa

Dziecko wszystko rozumiało
Dziecko nie pytało

Dlaczego szczęście mu pomagało
I czego właściwie od dziecka chciało

Babcia mówi, że szczęście co miesiąc przynosi jej emeryturę. Ale nie chce posiedzieć. Nawet chwilę dłużej przy herbacie.

Ktoś nie chciał rezygnować z poszukiwań. Mimo niepowodzeń. Mimo wiatrów i słodzeń. Mimo rozłąki i grządk. Uprawianej nieregularnie. Starał się, jak mógł. Starannie. Szukał. I wypytywał. O szczęście dalej. Nie zgadywał. Próbował. Namierzał. Przeżywał. Szczęście i jego finał. Jakie będzie. Kiedy nadejdzie. Co powie. Co zatańczy. Czy będzie to król sprawiedliwy, czy samozwańczy. Piękny sen. O szczęściu Ktoś miał. Widział go na wskroś. Szedł jak jeden gość. I ze szczęściem się przywitał. A szczęście powiedziało. Kto wita, ten znika. I znikło. O co mu chodziło. Dlaczego tak na słowa się zamieniło. Ktoś nie wie. Nie zgaduje. Po prostu szczęście odnajduje. Z mizerny skutkiem. Ale jest na tropie. W kłopotcie. Trop jak pańszczyźniany chłop. Robi swoje, ale dalej ani o złotówkę. A szczęście bierze kredyt. Ale nie chwilówkę. Bo jest rozłożone na długie raty. Bo wymaga pięknem spłaty. Naznaczone. Wymarzone. Piękno w szczęściu zakotwiczone. Ktoś szuka. Ktoś puka. Do kolejnych drzwi. Niezdara. I się ze

szczęściem siłuje. Co nie miara. O szczęście każdego wypytuje. I głowę mu tylko szczęście zajmuje. Nie dojada. Za mało pije. Za dużo myśli. I siebie w myślach bije. Nieodpowiednio. Tak nie powinien. Ale myśli, że jest sam sobie winien. Że szczęścia znaleźć nie potrafi. Że na szczęście ciągle nie natrafi. Ale próbuje. Czasu nie marnuje. Stara się jak może. Może modlitwa pomoże. Tak pomyślał. Ale w modlitwie nie istniał. Wydukał tylko co miał do wydukania. I dalej poluje na tego drania. Szczęście. To mu świat zasłania. Szczęście. Co za nim się ugania. Szczęście. Jak mięśnia naciągnięcie. Bolesne. Każde kolejne stanięcie. Aż trafił przypadkiem na babinę starą. I myśli. Zapytam, a co. Trudno. Może nie wie. A ona wiedziała i tak mu powiedziała. Szczęście przynosi mi emeryturę. Zamieni dwa słowa. Powie jakąś bzdurę. I pójdzie. Kiedyś chwilę dłużej posiedziało. Ale już mu się siedzieć nie chciało. Stara jestem. To mu się nie dziwię. Młode go pewnie interesują. A nie jak stare dyskutują. Po staremu. Byle jak. Młodość. To jest szczęścia znak. Ale go znam. I dobrze mi z tym. Ze szczęściem, które lubi dym. Ktoś zdziwiony dopytuje. Czy szczęście roznosi też innym emeryturę. Ale babcia nie wiedziała. To i innych zapytała. Okazała się, że była jedyna. Trzy inne osoby, powiedziały że to kpina. Że nie można babinie wierzyć. Pewnie jej pamięć już zginie. Jej nie ma. Pamięci i tworzy. Obraz swoich chęci. Tak mówili. I niektórzy się dziwili. Ktoś słuchał i notował. Później poszedł i próbował. Ściągnąć na siebie szczęście. Jak metal przyciąga pioruny. Ale nie wychodziło. Ciągle coś dziwnego się robiło. Jakby błąd systemu. Zawieszenie po swoim. Gdzie o szczęście, powtarza ktoś. Gdzie ta miłość. To też jest ciekawy gość. Są tacy, którzy mówią, że chadzają w parze. A ja o szczęściu tylko marzę. Miłości mi nie potrzeba. Nie można mieć i ryby i chleba. Trzeba wybrać. Mniejsze zło. Albo to co nie tworzy tło. Tylko jest i gra. Przewodzi i ma. Rację za dnia. Kocha i wybacza. Bo szczęście nie jest tylko marzeniem partacza. Ale sensem istnienia. Nie takim do przejedzenia. I zwymiotowania. Ale do przytulenia. I wiecznego razem zostania.

Myśl, co nie gaśnie

Szczęście daje to co może
Czasem finansowo wspomóżę

Czasem dobrym słowem
Každy kto go zna, powie, to wiem

I zajmuje chwilę
I zajmuje czas

Szczęście które spotkałeś
Szczęście które zajęło nas

Dziecko mówi, że gra czasami ze szczęściem w piłkę. Szczęście jest w napadzie. On w obronie.

Ktoś nie próżnował. Ciągle na nowo próbował. Pytał kogo się dało. Nie ważne co dalej się działo. Szukał. Szczęścia cały czas. Stukał. Do szczęścia bram. Ale nikt nie otwierał. Jak na złość. Z sobą jego nie zabierał. Szczęście wymaga. Poświęcenie smaga. Tylko co na głowę pomaga.

Może. To tylko zgaga. Może to minie. A może się w ustach rozpułynie. A szczęścia nie ma. Jak należy potraktować temat. Jak należy potraktować psa. Który sam nie wie co w pysku ma. Nie wiadomo. Wielki homo. Wielkie coś. Na które patrzy ktoś. Wiwekananda. Persona sławna. I co mu z tej sławy. Jak nie znał dobrej zabawy. Nie wiedział że szczęście w Bogu. Choć mówi, że wiedział. Że to właściwy przedział. Podobnie jak Ktoś. Sprawdzał w Bogu. I szczęścia nie znalazł. Niby o nim wiedział. Że Bóg. Że fajans. Ale jakoś go nie zobaczył. Szczęścia. Spotkać się z nim nie raczył. Nie wyszło mu na spotkanie. Chociaż prosił. Boga. O pojednanie. Może źle modlitwę wymówił. Może za mało od siebie mówił. Ktoś nie wiedział. Ktoś nie powiedział. Ale dalej spokojnie nie siedział. Tylko wypytywał. Chodził i ciekawskiego zgrywał. Chodził i ludzi nagabywał. Niektórzy go przeganiłi. Inni odpowiadali. Lub milczeli. Niczego nie chcieli. Dać ani wziąć. Widać, jeszcze nie gotowy poncz. Zaczepił też jedno dziecko. Dzieciak rezolutny. Ani szczęśliwy. Ani smutny. Normalny. W normy ubrany. Genialny. W geniusz przybrany. I pyta go o szczęście. A szczeniak odpowiada. Że nie raz. Ze szczęściem sobie gada. I grają w piłkę. Z różnym skutkiem. Czasem wygrywają. Czasem przegrywają. Ze smutkiem. I Ktoś podekscytowany. Dopytuje. Czy malec wie jakie szczęście ma plany. Gdzie go znaleźć można. Gdzie zobaczyć. Popytać. Porozmawiać. Sprawę sobie zdawać. Że jest się twarzą w twarz. Ze szczęściem. Które masz. Które jest i odpowiada. A nie zwala rozmowę na sąsiada. Nie gdzieś obok, tylko to, tutaj. Nie kiedyś. I zawsze w czystych butach. Szczęście, które nie buntuje koguta na koguta. Chce spokoju. Nie wie co to buta. Dzieciak wiedział i powiedział. Chwile z Ktosiem posiedział. I poszedł. Znudzony. A Ktoś. Niedojedzony. Chciałby więcej. Wiedzieć wszystko. Chciałby, żeby szczęście. To chłopisko. I z nim w piłkę zagrało. I z nim, szczęściem się stało. Połączyło. I wygrało. Dalszego ukrywania się zaniechało. Szczęście proszę Cię, powtarza. Wykorzystaj okazję co się zdarza. I posiedz ze mną, chociaż pięć minut. I powiedz mi jaka jest partia nut. Którą geniuszem nazwać można. Od geniusza do geniusza. Ze szczęściem. Droga drożna. Powiedz, napisz i przekonaj. Co jest ważne. A co krzyczy, konaj. Błagam, szczęście moje drogie. Nie uciekaj, tylko powiedz. Jak namalować psa. Co cały świat w budzie chowa. Tylko na niego już miejsca nie ma. Samego. I poznał co to bieda. Wszystko ma. A sam mgła. Snuje tylko, podskakuje. Tu ujada, tam marnuje. Po co komu i dlaczego. Pies co niby zna każdego. Ale samego siebie nie. Choć twierdzi, że wie co jest gdzie.

Myśl, co nie gaśnie

Mówisz szczęściu

Podaj piłkę

Szczęście odpowiada

Masz podcinkę

I tak razem rozmawiacie

I się piłką wymieniacie

Kto komu, kto wygra mecz

Przecież w jednej drużynie gracie

Pewien starszy pan mówi, że szczęście bawi się czasem z jego psem. Pies aportuje. Szczęście dokazuje.

Ktoś nie rezygnuje. Ciągłe i wciąż próbuje. To tu poszukuje. To tam ślad znajduje. I po śladzie się kieruje. Ale szczęście mu umyka. Gdzieś za horyzontem znika. Ale szczęście gdzieś zanika. To znów świeci. I dalej leci. Szczęście. Kocha. Zwłaszcza dzieci. Podobno. Wiarygodno. Swobodno. I chłodno. Powiedział, ten co go widział. Że dwie reklamówki miał. I jedną szczęściu do potrzymania dał. Jak pakował zakupy do samochodu. Ale gdzie i kiedy. Nie pamięta. Ta pamięć przeklęta. Ktoś inny o szczęściu tylko słyszał. Z opowieści. I po szczęściu dostał imię. Michał. Myśli różnej treści. O szczęściu przypominają. Jedne do tańca zapraszają. Inne od tańca odganiają. Ale ktoś pyta. Kolejne osoby. Nowe są odpowiedzi. Tylko bez nagrody. Może gdyby nagrodę za informację wyznaczył. Więcej by zyskał. Wiedziałby ile znaczył. Szczęśliwy traf. Szczęście w jednej z szaf. Szczęśliwe czasy. Nie potrzebują do szczęścia szafy. Ktoś trafił na pewnego starszego Pana. Co na emeryturze bawił się z psem. Od samego rana. I Pan ten powiedział. Że nie raz ze szczęściem siedział. Że nie raz szczęście z jego psem się bawiło. I skutecznie czas im umiliło. Ktoś dopytuje gdzie to dokładnie było. I kiedy, po raz ostatni to się zdarzyło. Mężczyzna powiedział. Bo dobrze wiedział. Ktoś już nie siedział. Tylko po parku biegał. I szukał. Śród przewodników. I psów. Ich składników. Któregoś, co ze szczęściem się bawi. Albo któremu szczęście niespodziankę sprawi. Nie znalazł. Wszyscy to samo powtarzali. Że ze szczęściem się tylko mijali. Gdzieś przechodziło. Ramieniem trącali. Dzień dobry, dzień dobry. To wszystko. Ważne, że chłodny. Znowu nic. Znowu to samo. Ktoś załamany. Będzie trzeba zmieniać w mieszkaniu firany. Dać znać zmianie. Że jestem gotowy. Że może przyjść. Że ja czekam nowy. Jakoś. Jak tylko się da. Zainteresować. Żeby przyszła. Zmiana. I wracając do domu spotkał jeszcze kilka osób. I zrezygnowany pytał o szczęście. Jest to jakiś sposób. Żeby nie mieć oczekiwań. Nie nastawiać się zbyt. Przynajmniej człowiek się nie rozczaruje. Już teraz jest przykro. Ech. Trudne to życie. I nie łatwe szczęścia poszukiwania. Trudne oddychanie. I dosyć mam tego stania. Ktoś to wie. W co i kiedy zmienia się. Ktoś to zna. Co czuje z dala od światła ćma. Wszystko jasne. Wszystko zgaśnięte. Nie ma wokół czego krążyć. Nie ma czym dołu drążyć. Chyba że nadzieją. Ale nadzieja nie zastąpi łopaty. A ludzie się śmieją. Rozumiem ich. Są starej daty. Nie rozumieją na czym chybotcze się świat. Że jest szczęście. I po obu stronach zestaw wad. Co na co wpływa. Co z czym przegrywa. Gdzie jest ciężka. Czy napięta, czy leciwa. Zdanie po zdaniu, człowiek poznaje świat. Zdanie po zdaniu, pokazuje się kolejny znak. Który do czegoś prowadzi. Który gdzieś Cię zaprowadzi. I już jesteś. Razem z szelestem. I już żyjesz. I podpierasz się kijem. Spróbuj bez kija. Może będzie lepiej. Kij dobija. Kij chęć życia w Tobie zabija. Myślisz, że pomaga. A to nie jest odwaga. Prawdziwa odwaga o własnych siłach chadza.

Myśl, co nie gaśnie

Szczęście lubi zwierzęta

W zwierzętach moc szczęścia zaklęta

W zwierzętach jest szczęścia moc

Bo nie myślą, co przyniesie noc

Nauczycielka, mówi, że szczęście pisało niedawno klasówkę, ale nie zdało.

Ktoś dalej poszukiwał. Czasami po swojemu zgadywał. Czasami myślał, że ma racje. Że ma wpływ na wakacje. Że są. Że się zdarzają. Że na człowieka zbawienny wpływ mają. Wakacje się człowiekowi zdarzają. Ale są ludzie, którzy wakacji nie mają. Ciągłe w biegu. Ciągłe coś. Myśli jeden z drugim, że jest gość. A to skutek tej przyczyny. Że zaznali smaku winy. I się z winą pogodzili. A nawet polubili. W winie toną i utoną. Jeśli głowy na czas nie skłonią. Ktoś to wie. I nie da oszukać się. Ktoś się zna. I racji trochę ma. Że trzeba się starać. A nie wiecznie szukaniem się parać. Ale wychodzi jak wychodzi. Staranie i znajdowanie nie zawsze łącznie zachodzi. Nie zawsze łączy się to co nierozdzielne. W głowie. W dni niedzielne. I od większego święta. Ach ta paskudna pogoda świąteczna. Ile trzeba usłyszeć. Ile trzeba zrozumieć. By nauczyć się życia umieć. I to życie rozumieć. Ktoś chodzi. Ktoś wypytuje. Bynajmniej nie jak się kto czuje. Bynajmniej nikogo nie krytykuje. Bo bynajmniej, to nowe słowo, które Ktosia inspiruje. Motywuje i nakręca. Ktoś nie lubi, kiedy słowo się nad nim znęca. Woli uległe. Woli spokojnie. Słowa w przymiotniki strojne. I dalej. Po szczęściu ani śladu. I dalej. Nie zwracaj uwagi na sąsiadów. Kto ich zrozumie. Kto zaakceptuje. Ten dobrze sam z sobą się dzisiaj poczuje. Od dzisiaj. Dla dzisiaj. Kolejne zwycięstwa zliczaj. I ze zwycięstw się rozliczaj. Ktoś zaczepił, jak się okazało. Nauczycielkę. Toć nauczycielek u nas nie mało. Ale ta była wyjątkowa. Bo nie dość, że w fachu nowa. To jeszcze szczęście spotkała. I klasówkę do napisania mu dała. Bo było, to napisało. Jak inni, nie chciało. Ale niestety. Stało się jak się stało. Szczęście nie zdało. Klasówkę oblało. Prawdę mówiąc nawet się specjalnie nie starało. Pisało jakieś głupoty. Jakich mało. W głowie miało tylko psoty. I tak się stało. Zaurało. Głową o posadzkę. I nie chciało. Iść na ze Zmianą schadzkę. Wolało po swojemu. Bawić się i nie dać drugiemu. Drugi musiał sam wziąć. Chcieć pokazać. W puzon dąć. I dzieciaki szczęściem się częstowały. Choć niektóre, jak szczęście, nie zdały. Wyniki są bez znaczenia. Ważne czy szczęście jest. Czy go nie ma. Słowo nie boi się cienia. Słowo czeka i dostaje. Coraz lepszym się staje. W byciu samym sobą. W znaczeniu kto jest Tobą. I poznajesz się z prawdą i modą. Jedno drugie gryzie. Tylko jedno jest swobodą. Jedno na drugie krzyczy. I tylko jedno wychowano w dziczy. A Ktoś szuka w szkole. Chodzi na przerwie i temu to, tamtemu tamto powie. Szczęście nie uczestniczy w rozmowie. Szczęście staje na głowie. Śmieje się i podskakuje. A Ktoś ciągle po swojemu główkuje. Gdzie i jak. Dlaczego się przede mną chowa. Daj mi jakiś znak. A przyda się kolorowa podkowa. Proszę. Szczęście. Przemów. Więcej. Proszę. Szczęście. Jest. Goręcej. I tak się człowiek zabiegany spieszy. Że nie widzi kto się kiedy cieszy. Nie widzi z czego i dlaczego. We wszystkim widzi domieszkę złego. A to nie tak. Nie w tym rzecz. Ważne, żebyś przegonił co złe. Precz. Ważne, abys zrozumiał co dobre. I w końcu nałożył buty wygodne.

Myśl, co nie gaśnie

Szczęście nie zdało do następnej klasy
Ciesz się i mówi, że kiblują asy

Opowiada o swoich marzeniach
I wszystkich kolejnych spełnieniach

Lekarz mówi, że szczęście było niedawno z bólem gardła. Wypisał lekarstwo i odesłał szczęście do domu.

Ktoś sugerował, że ktoś go oszukuje. Teraz się zastanawia, jak się w tym czuje. Teraz myśli, że na szczęście zasługuje. Tylko to szczęście źle się czuje. Może choruje. Może się uprawą kakaowca zajmuje. Albo babki z piasku buduje. W każdym razie coś ważnego. W każdym razie coś prężnego. Odpowiedzialnego i adekwatnego. Na miarę szczęścia. I jego pojęcia. Na miarę zamiaru. I szczęścia czarui. A szczęście niejednego oczarowało. Nic nie chciało, tylko siebie pokazywało. Niczego nie oczekiwało. Tylko w czyn się zmieniało. Uśmiechnięty. Niekoniecznie przy wręczaniu renty. Czyn który nie potrzebuje przynęty. Sam jest przynętą. W dodatku zawzięty. Ktoś pyta ludzi. Wypytuje. Chodzi. I się trochę snuje. Jednych magluje. Innych w dwóch słowach wypytuje. Zależy. Jak kto leży. I dlaczego kwiat młodzięży. O szczęściu zapomina. Zdarza się. Ale mało kto, ze szczęściem rodzina. A młodzięż. Kiedy jak nie teraz. A młodzięż. Przyjmuje pozy nieraz. Oddalające od szczęścia. Niesprzyjające z zajęcia. Kto komu. Ile i po co. A szczęście widzą w wariowaniu nocą. Nie tak. Nie po trupach. Prąd powinien płynąć po słupach. A nie byle gdzie. Jak błyskawica. Uderzy Cię. Strzeli i zastrzeli. Nie tak. I nie, tylko z okazji niedzieli. Nie chce wystraszyć Cię. Mówię tylko, co Ktoś już wie. Chociaż nie wszystko poczuł. Ale stan beznadziei go przynajmniej nie przytłoczył. A Ty młody człowieku. Bądź Ktoś. Z lepszym wynikiem. Albo lepszym Ktosiem, cieszącym się bezlikiem. Szoruj chmurami o chodnik. Łzy radości otrzesz marzeniami. A Ktoś ciągle zastanawia się, co między zdaniem. Docieka, nie ucieka. Stara się jak bezwładna para. Leci, jak wiatr zawieje. Ktoś mówi. A on ocenia, co się dzieje. Tylko jak zareaguje, gdy szczęście już spotka. O tym nie pomyślał. Albo to tylko plotka. Tylko jak zareaguje, jak błogo się poczuje. Ale tu już kolejna zwrotka. Słodka idiotka. Mówi, że szczęście lubi. Ktoś nie uwierzył. Bo swoje przeżył. Ale spotkał też kogoś wiarygodnego. Lekarza. Całkiem odmienionego. Mówił, że szczęście niedawno u niego było. Że się leczyło. I z lekarstw kpiło. Mówiło coś o placebo. Coś się broniło, nie bo. Ale w końcu receptę wzięło. I leczeniem podobno się zajęło. Niby nic groźnego. Ale czasem się niegroźnie zaczyna. A później nie tęga jednego, czy drugiego mina. Lepiej dmuchać na zimne. A na szczęście to już w ogóle. Ze szczęściem trzeba się obchodzić czule. Każdy to wie. Lekarz przyznaje się. Że myślał, żeby szczęście zatrzymać. Dla siebie. Że myślał. Pokochałem Ciebie. Ale uznał prawo szczęścia do wolności. Dla radości. I szczęścia pomyślności. I życzył mu wszystkiego dobrego. Szczęście odrzekło, i co z tego. Zaśmiało się i zakaszłało. W końcu podrażnione gardło miało. Ktoś pochodził po aptekach. Po przychodniach. Przeglądał w lekach. Ale śladu po szczęściu nie znalazł. Kolejnego. Następny zaraz. Póki co jednak szczęścia nie ma. A przynajmniej jest jego temat. Ale gdzie się schowało. Gdzie się podziało. Nie wiemy. Wiemy tylko co stać się miało. Szczęście wydobrzało. A przynajmniej Ktoś ma taką nadzieję. I lekarz. Który widział co się ze szczęściem dzieje. Oby było zdrowe. Oby żyło w zgodzie. A spokój i dobrobyt będzie trwał w naszym narodzie.

Myśl, co nie gaśnie

Szczęście zachorowało
I kiepsko się miało

Lekarza odwiedziło
Na kasę chorych się leczyło

Kolejki jednak długie
Kolejki zabijają

Termin ma na za dwa lata
Jak Ci przed nim, poumierają

Lichwiarz, mówi, że też szczęścia szuka. Bo jest mu winne sporą sumę gotówki.

Ktoś wie, że szuka szczęścia. Nie zadowoli się porcją nieszczęścia. Jest zdeterminowany. Przez wszystkich widziany. A nawet szanowany. Bo co w tym złego, szczęścia szukać. Bo co w tym straszego, prawdę znać. Jednak potrzeba do tego odwagi. Która nie bierze się z dużej wagi. Chyba, że duszę ważymy. Na kilotony ją przeliczymy. Dusza wielkolud. Gigant. Smok. A Ty się zastanawiasz, dlaczego w gniazdku tłok. Szukaj szczęścia. Tak jak Ktoś. A może powiedzą i o Tobie gość. We własnym salonie. Dom błyszczący, albo płonie. Gość we własnym umyśle. Jeszcze to uściśle. Człowiek, ma albo próbuje. Są też tacy, przez których nawet powietrze się załamuje. Niczego nie chcą. Niczego nie oczekują. Po prostu czekają. I tym czekaniem się stresują. Ktoś dalej pyta. To kierowcy. To jakaś kobita. Czy ktoś szczęście widział, czy ktoś szczęście czuł. Co to za ryba, od której śmierdzi muł. Albo wół. Który zepsuł pług. Bo powiedziec, nie, nie mógł. Ryba pokazuje a muł jej nakazuje. Słowa bez dna i piosenka ta. Ktoś ją zna. Zna ją cały świat. Że świat jest bez wad. Tylko brakuje mu lat. A tak właściwie to się jeszcze nie narodził. Ale jest nadzieja. Żebyś się z wad wyswobodził. I próbuje ten nasz Ktoś. I wyciera kapiący nos. I zastanawia się jeszcze jak długo. Musi pożywiać się tylko wodą. Jak kroplówka. Ostry dyżur. Ostre picie. Głodomór. Albo to nie o nim. Albo to o sąsiedzie. Co parszywe życie wie. Ludzie mi się zlewają. Ktosiuwi się sprawy wydają. I sam już nie wie, czy po kroplówkę iść. Czy ten przydział nie dla niego. Trzeba dłużej samotnym być. Bez szczęścia i bez zagięcia. Wypytuje ktoś z przejęcia. Stolikowego. W stolikowni. Mówi, że wszyscy głodni. Że wszyscy na posiłek czekają. Że brzuchy sobie nadzieją zapychają. I puchną. Nadziejami. I spotykają się z marzeniami. I się mijają. Tych marzeń o głód nie oskarżają. Tych marzeń nie zjadają. Bo wzdęć się obawiają. O wzdęciach rozprawiają. A Ktoś spotkał lichwiarza. Który szczęście obraża. Mówi, że też go szuka. Że jak znajdzie, nastuka. Że szczęście jest mu winne. Pieniądze. I substancje płynne. Że szczęście się zapożyczyło. A później się gdzieś ulotniło. I się nie pokazuje. I dobrze się niepokazane czuje. Co to za szczęście, co ludzi oszukuje. Pyta lichwiarz i agresywnie się zachowuje. Próbuje. Ktosia przekonuje. Że ma dobre zamiary. Że dla jego dobra nie ma miary. Tylko to złe szczęście. Oszukuje i przekonuje, nigdy więcej. Albo by przekonywało. Gdyby się nie schowało. Szczęście dobrze się miało. Dlatego szczęścia zakosztowało. Za cudze pieniądze. Bawi się, jak sądzę. Tylko pytanie gdzie. Dominikana. Może pytam się. Albo Bali. I winę całą na kogoś innego zwali. Lub Sri Lanka. I budzi się szczęśliwe każdego ranka. A jakie ma być szczęście zresztą. Jak nie szczęśliwe. A jakie jest to szczęście, wrzeszczą. Dla obcych, parszywe. Na pewno nie lękliwe. Na pewno nie spolegliwe. Nie gotowe na układy. Zadrzesz ze szczęściem, nie ma rady. Nie przekonasz, nie pokonasz. Przegrasz. I zostanie sama żona.

Przegrasz. I zostanie ugór na zagonach. W słowach tonaż. W głowach stolarz. A życiu nie podołasz. Jeśli powierz szczęściu, że jesteś kolarz. I odjedziesz bez niego. I obrazisz się na niego. Bo nie było na rowerze miejsca. Bo życie to nie miejsca dla wisielca. Otwórz duszę. To pole, do kolejnych poruszeń.

Myśl, co nie gaśnie

Szczęście schowało pieniądze
I się z rozsądkiem rozstało

Pieniądze w głowie zostały
I znikasz oniemiały

Kiedyś byłeś szczęściem
Kiedyś byłeś śniady

A zrobiłeś się rozmyty
I bez granic blady

Kierowca, mówi, że zabrał kiedyś szczęście autostopem do sąsiedniego miasta. Szczęście podziękowało i poszło w swoją stronę.

Ktoś się nie poddawał. I kolejne wyzwania sobie stawiał. Kolejne risercze. I ciągle chce więcej. Oczekuje. Od życia. Czymś zawsze skutkuje. Oczekiwanie. Jeśli przepychasz. Za nie. Za nim. Stajesz. Albo pod nim. Sprawę sobie zdajesz. Lub udajesz. Że się do życia nadajesz. Ktoś szuka. Ktoś puka. Do kolejnych drzwi. To możesz być Ty. Pytasz, czy odpowiadasz. O co i po co się zakładasz. Ciuchy równiutko składasz. I wnyki na siebie zakładasz. Bo modne. Bo wygodne. Tak Ci się wydaje. Że rozum się z rozumem rozstaje. Dosadnie. Zawsze ładnie. Po to wymyślono słowa zadnie. I są. I manipulują. Albo drogę Ci wskazują. Są tacy i tacy. Są rycerze i żołdacy. Są sprawcy i poprawcy. Jak pies budę. Szczęścia znawcy. Ktoś dopytał o godzinę. Myli się widząc zwierzynę. To nie szczęście tak ucieka. To zająca z łóżka zwleka. I przestrasza. I nastrasza. Zając biegnie, gdzie jest kasza. Już podano. Drugie śniadanie. Zając uciekł. Na żądanie. Tak Ktoś przegonił zająca. Taka to historia śpiąca. Takie to dziejowe dzieje. Że być człowiekiem, to nie wiedzieć co się dzieje. Dziękuję za takie człowieczeństwo. Dla mnie to istne szaleństwo. Dla mnie to umysłu wygibasy. To nie ludzie. To głuptasy. Wole położyć się z zającem spać. Niż przekonać się do racji dać. Racji nowoczesnego myślenia. Które z myślenia robi obwieszczenia. Jaśnie nam panujący. Pan się tłący. Dukający. Krwią plujący. Ile nakradł ile spalił. Dach dwa razy na głowę mu się zwałił. Ile można i wypada. Czy kopiowana może być zdrada. Czy kopiowany może być szok. Co za widok. Do szoku tłok. Zdradą dołożyli. Drinka z tego zrobili i chałstem wypili. Moi mili. Ci którzy bili. Bo pierwsi uderzyli. Obrona to nie bicie. Obrona to pięścią się zakrycie. Ktoś spotkał kierowcę. Akurat robił zakupy. Popatrzył mu na rękaw. Popatrzył mu na buty. I o prawdę dopytuje. I o prawdzie myśli snuje. Kierowca żartuje. A

później. Na poważnie. Debatuje. Czy to prawda aby była. Że szczęście z samochodu wyrzuciła. A może samo wyszło, bo chciało. Słabo pamięta. Co się do czego miało. W każdym razie szczęście podwoził. Ktoś dopytuje, czy szczęściu groził. Mówi, że nie. Że było normalnie. Choć szczęście wyglądało fatalnie. Chore jakieś, przeziębione. Dopytywało go o żonę. Ktoś docieka. Rozmawiają. Uwagami co chwilę się wymieniają. Kierowca mówi, że się rozstali. On ze swoją myślą. Dalej pojechali. Szczęście wysiadło. W sąsiednim mieście. I poszło szukać, kogoś na podeście. Są tacy. Mówcy. Co szczęście znają. Gdy mówią. I o rację się z prawdą zakładają. Są różni. Są prawi. A i znajdą się bezprawi. Ktoś pojechał. Szukania nie zaniechał. W sąsiednim mieście. Szukało podestu. Ale nie było. Żadnego festu. Nie było okazji. Imprezy i chwili. Choć wszyscy byli uprzejmi i mili. Widać, że szczęście w tych stronach było. I wiele ludzi nauczyło. Widać, dobrze się tu czuło. Może nawet plany na przyszłość snuło. O ile wyzdrowiało. O ile lepiej się już miało. Oby. Kochać nie przestało. Oby. Słuchać i balon ze szczęściem dmuchać. A w środku my. Albo ten balon tylko mi się śni.

Myśl, co nie gaśnie

Szczęście podróżuje
To tu, to tam nocuje

Szczęście się przejmuje
Dobrem ludzi opiekuje
A Tobie się twarz zmazuje
A nie, to tylko się oblizuje

Twoja maska złota
Samą sobie pokazuje

Pomodliłem się i zapytałem Boga gdzie znajdę szczęście. Bóg wyszeptał mi do ucha...

Ktoś próbował. Szukać, albo przed szczęściem się chować. Nie wiadomo komu bliżej. Nie wiadomo, kto ma niżej. Ktoś myślał. I myśli ożywiał. Ktoś był. Albo raczej bywał. I się naigrywał. Albo szczęście z niego. Ale usilnie próbował. By nie było widać tego. Ktoś szukał. Pytał byle kogo. Byle gdzie. Byle jak. Daj mi szczęście jakiś znak. Pokaż się. Że jesteś. Że nie toniesz we mgle. Pokaż czas. Że go mamy. Że nie przytłacza nas. I kiedyś wydawało mu się, że cień szczęścia widział. Ale to fatamorgana. Chyba się przewidział. Innym razem interesowały go procenty. Na procentach poległ. I nie było renty. Było też tak, że maszynista mu powiedział, by dokładał do ogniska. Inaczej szczęścia nie zobaczy. Nie wystarczy szczęściu, że ktoś raczy. Trzeba być. Trzeba żyć. A nie wiecznie szukać. I ze szczęściem się głowami stukać. Odleciało. Poleciało. Dobrze się miało. Ale gdzieś związało. Szczęście, którego wiecznie mało. Szczęście, które chciało, ale się nie do końca poskładało. Udawanie. Podsumowanie. Ze szczęściem się oglądanie. Kto na pierwszym planie. Czyje posiadanie. Czyje udawanie. I Ktoś wierzy. Że się stanie. Że taki dzień kiedyś nastanie. Że ze szczęściem zje śniadanie. Dokładnie określił jego

rysopis. W umyśle, od wczoraj do dziś. Zna szczęścia kolor włosów i karnację. Jest gotowy na deklinację. Wszystko ustalone. Wszystko wymyślone. Pytanie tylko kto opanuje żonę. Pytanie, kto kontroluje własne życie. Gdy los i przeznaczenie się śmieją w zachwycie. Nad tym co Cię spotyka. Nad tym przez co utyka. Każdy z nas. Czy na zmianę jest czas. A może czekasz aż spłonie las. A może płonący las zabierze też nas. Tyle. Ile. Daj mi jeszcze chwile. Daj mi coś powiedzieć. Wiem, że nie będziesz tu wiecznie siedzieć. Wiem, że nie chcesz pogrążyć nas. Ale to robisz. I zwalasz na czas. Chwila. Minęła. Ktosia zajęła. Chwila. Się nie powtórzy. Ktosia każda kolejna odurzy. Chwila po chwili. Życie po życiu. Jak wykorzystasz czas. We własnym życiu. Ktoś już to wie. Jest pewny, że nie myli się. Będzie się bardziej starał. Będzie próbował. I las jarał. Do końca. Skoro się zaczyna. Wschód słońca. Pożogę rozpoczyna. Ktoś jest zdeterminowany. Plan już z losem poustalany. Walić plany. Improwizacja. Tak. To to. Kolejna stacja. Byle gdzie. Ale nie byle jak. Ze stylem. Co się go nie wstydy świat. Oby. Kolejne groby. Ale nie Ktosia. Ktoś wariuje. I nie ma do(j)ść. Ktoś próbuje. Zwycięża złość. Tak. Złość. Która ściska człowieka. Złość, która wie na co Ktoś czeka. Złość nie tylko na pogodę narzeka. Wszystko ją uwiera. I wiecznie doskwiera. Złość. Co człowiekiem poniewiera. Złość. Pa, tera. To Ty zły. Jak wściekłe psy. Może niektóre. Może figurę. Zostawisz na czarną godzinę. Ja wolę białą. Białą godzinę zrobioną na szaro. I wpadł Ktoś na pomysł świetny. W swoich poszukiwaniach konkretny. Że pomodli się do Boga. Ale nie tak jak zwykle. Recytacją. Tylko rozmową. Swoją racją. I zaczął Ktoś z Bogiem rozmawiać. Swoje troski w wątpliwość poddawać. Bóg mu opowiedział to i tamto. A Ktoś na to, tak, znam to. I rozmawiali dobre pół godziny. Na końcu. O szczęściu. I szczęścia odwiedziny. Słownej rodziny. Bóg szepcze do ucha... Szczęście to Ty. Nikt inny. Każdy niewinny. Każdy szczęśliwy. A jeśli nie, to ze swojej winy. Bo nie zna siebie. Bo nie zna spraw. Uwierz. I zrozum. Dlaczego piękny jest paw. Tak jak Ty. Wiecznie szczęśliwy. Z uśmiechniętą duszą. Którą do smutku zmuszą. Jedni i drudzy. Nie Tylko Ty. I Twoi słudzy. Zło, nienawiść, gniew. Służą Ci. Przecież wiesz. Szczęście to Ty. We własnej osobie. Odnalazłeś siebie. W zgodzie. W Boga osobie. Boga który mówi. I powiedział Ci jak jest. Ktoś się dowiedział. Kim ten ktoś jest. Ktoś to szczęście. I nic więcej. Ktoś to nadzieja. Że szczęście nie umiera. Bo tak jest. Wieczny nasz test. Wiecznie szczęśliwa. Chwila przeraźliwa. Dla wielu. Ale nie dla tych, co wiedzą. Szczęście. To byle co, niektórzy powiedzą. Ktoś wie, że nie. Ktoś wie jak szczęście pachnie. Jak smakuje i że nie próżnuje. Już nigdy nie zwątpi. Już, źle nie postąpi. Bo po co. Gdy się gardzi nocą. Szczęście jej nie potrzebuje. Szczęście noc przesypia. Nie próżnuje. Szczęście z Bogiem ucztuje. I nigdy nie pudłuje. Szczęśliwy traf. Trafiasz na samego siebie. Pif. Paf.

Myśl, co nie gaśnie

Szczęście przywitaj
Szczęściu podziękuj

To Ty, nikt inny
Zaczynaj, świętuj

Szczęście się rozpoczyna
Gdy życie się zaczyna

Szczęście się nie kończy
Gdy czas na ziemi się skończy

Znalazłeś. Zrozumiałeś. Że całe życie umiałeś.
Ciesz się. Świętuj. Składaj się do zakrętu.
Każdy zakręt jest po coś.
Podsyc miłości płomień.
Szczęśliwy. Nie ckliwy. Żyj. I bądź prawdziwy.



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Frysztaka, Kamienne serce 3.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Frysztaka, Szukacz-O.

Obraz końcowy: Marcin z Frysztaka, [i](#).



Marcin z Frysztaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Marcin z Frysztaka oprowadza pielgrzymów po Niebie. Tylko od Ciebie zależy, czy zagościsz tam na stałe. Autor trzech 14-częściowych cykli. Trzeci nosi tytuł „Niekończąca się bezsenność”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Trzeci cykl to dziesięć opowiadań. Witamy się „Prąd w każdym z nas” a żegnamy „Jak orzech się do orzecha uśmiecha”. Są też trzy tomiki wierszy: „ZwierzoSzyki”, „Na ringu”, oraz „Kolejne uniesienia duszy”. Cykl inspirowany snami. Idealny na bezsenne noce.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Szczęściełap” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Szczęściełapa” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Szczęściełap” każdy może wydrukować i rozpowszechniać – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Szczęściełapa”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Szczęściełap”? To do dzieła!

Marcin S. Wilke

Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Szczęściełap” był w całości dostępny za darmo w internecie. Kopiujcie go z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „Szczęściełapa”. Udostępniajcie go bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

Marcin S. Wilke